

1

MIESIĘCZNIK

Styczeń 2020
nr 260, rok XXII
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Kontrole skuteczne s. 8

4 Inwestujemy w kadre

12 Nie bójcie się dzielić

30 Dokąd pieniądze mają iść

34 Muzyka weszła mi do ucha



fot. Jarosław Timoszuik

Zakład Karny nr 2 w Strzelcach Opolskich, na planie serialu

Są w Polsce jednostki penitencjarne, w których widok kamer i mikrofonów na korytarzu nie jest wcale odosobniony. Śmiało można przyjąć, że zapalony telewizz każdego dnia może być w jakimś więzieniu – jeśli nie krajowym, to zagranicznym. Producenci, kiedy chcą zadbać o to, żeby filmy i seriale były osadzone w prawdziwych realiach, proszą o pomoc Służbę Więzienną. I, jeśli spełnią warunki, uzyskają niezbędne zgody, ustalą szczegóły, to już tylko „Kamera! Akcja!” i kręć.

Reżyserzy telewizyjnych seriali mówią w tym wydaniu Forum, że pokazują na ekranie człowieka, a nie mundur. A ten człowiek, jeden z Was, Czytelnicy, „siedzi na bombie zegarowej, bo przecież nie wiadomo, co ludzie wymyślą” – tak to widzą filmowcy. Dźwięki, zapachy,

kilometry korytarzy, specyficzne nazewnictwo – to, co dla Was jest codziennością, dla nich jest odkrywaniem nieznannej rzeczywistości.

Codziennosc to w więzieniu także, a może przede wszystkim, kontrole – bez nich nie można byłoby mówić ani o realizowaniu celu kary, ani o resocjalizacji. A pomysłowość ludzka – kontrole to potwierdzają – nie zna granic. Nasi bohaterowie mówią jednak „Nie odpuszczamy”. Tak trzymać!

Niech ten tylko co rozpoczęty rok nas wszystkich nie zawiedzie. Niech będzie dobry. A może lepszy? Tego sobie i Czytelnikom życzymy.

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

1

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Styczeń 2020 r.

TEMAT MIESIĄCA

Kontrole

- 8 Nie odpuszczamy do końca
- 9 Grójec generalnie
- 11 24 godziny na dobę

WYDARZENIA

- 4 Inwestujemy w kadre
- 5 Białołęcki Bieg wolności
- 5 IV „Noc generała” na Rakowieckiej
- 5 13 grudnia – pamiętamy!

Z KRAJU

- 6 Święta w jednostkach
- 18 Promocja w Suchej, Studenci patrzą i pytają
- 19 Otwarcie hali, Ekspozyty sprzed lat
- 33 Psycholog radzi: Cała naprzód?

ZAWSZE GOTOWI

- 14 Uratował człowieka z pożaru

SŁUŻBA DLA INNYCH

- 12 Nie bójcie się dzielić
- 13 Dar serca z Grudziądza

Z NAM I

- 26 Namawiam do liczenia (1)
- 30 Dokąd pieniądze mają iść

LUDZIE

- 15 Ratownik

U NAS

- 20 Kamera! Akcja!

PASJE

- 34 Muzyka weszła mi do ucha

NA SPORTOWO

- 38 Wyróżnienie dla Kornela, Seminarium walki wręcz
- 39 Na podium, Brązowy medalista, Sztafeta mikołajkowa

ZE ŚWIATA

- 19 Współpraca międzynarodowa

PRAWO

- 37 Zwrot pomocy finansowej na uzyskanie lokalu mieszkalnego (2)

HISTORIA

- 40 Trzy pokolenia w mundurach

NASZE SPRAWY

- 32 12 pytań: Odpowiadają szefowie
- 42 Związek w Forum (17)
- 43 Z przymrużeniem oka

OKŁADKA: Kontrole skuteczne, fot. Aneta Łupińska



s. 15 Ratownik

fot. archiwum



s. 26 Namawiam do liczenia (1)

fot. Agata Piłarska-Jakubczak

KOMFORT
PRACY
SŁUŻBY
WIĘZIENNEJ

NAJWYŻSZA
JAKOŚĆ USŁUG

TELEFONIA
DLA
OSADZONYCH

dialtech

Tel. 61 82 09 900, 606 627 801
Ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań
<http://dialtech.pl>, e-mail: handlowiec@dialtech.pl

Inwestujemy w kadry

Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński podsumowuje miniony rok w rozmowie z redakcją „Forum Służby Więziennej”.

Rozmowę sprzed roku zakończył pan stwierdzeniem, że najważniejsi w służbie są ludzie. Podsumujmy: co udało się dla kadry w minionym roku zrobić?

– W roku 2019 zostały zrealizowane awanse na stanowiskach nie tylko wynikające z zapewnienia prawidłowego toku służby, ale przede wszystkim takie, które pozwoliły docenić zaangażowanie funkcjonariuszy w realizację codziennych zadań. Funkcjonariuszom działu ochrony rozszerzono możliwość awansu na stanowisko oddziałowego, co pozwoliło na zwiększenie ich liczby o około tysiąc. Doceniając wkład funkcjonariuszy i poziom wykonywania codziennych obowiązków podjąłem w czerwcu i grudniu 2019 r. decyzję o przekazaniu środków finansowych na wypłatę naród uznaniowych.

Co jeszcze służy temu, by Służba Więzienna była atrakcyjnym pracodawcą?

– Istotnym elementem wzmocnienia systemu motywacyjnego funkcjonariuszy Służby Więziennej są podwyżki uposażeń. W roku 2019 zostały one zrealizowane przez wzrost uposażenia zasadniczego w równej kwocie 520 zł na etat oraz skutek wzrostu dodatku z tytułu wysługi lat średnio o 78 zł na etat.

W projekcie ustawy budżetowej na 2020 r. przewidziano wzrost kwoty bazowej o 6 proc. oraz wielokrotności kwoty bazowej od 1 stycznia 2020 r. o 0,10, tj. wzrost przeciętnego uposażenia funkcjonariuszy SW wraz z funduszem nagród rocznych i uznaniowych o 500,56 zł.

Motywacja to nie tylko podwyżki uposażeń czy nagrody uznaniowe. Jakie jeszcze działania kierownictwo formacji podejmuje, by bardziej zmotywować funkcjonariuszy Służby Więziennej?

– Ustawa modernizacja pozwoliła na wdrożenie w roku 2019 kolejnych zadań, które wpłyną na poprawę warunków pracy i bezpieczeństwa. Jednym z takich elementów jest zmiana

umundurowania funkcjonariuszy Służby Więziennej. Użytkownicy twierdzą, że nowe mundury są wygodne, nowoczesne i dobrze się prezentują.

W ośrodkach szkolenia i w jednostkach organizacyjnych powstają nowoczesne strzelnice, co pozwala na zwiększenie liczby szkoleń zarówno nowych, jak i doświadczonych funkcjonariuszy. Na poprawę ich bezpieczeństwa mają duży wpływ zakupy sprzętu i wyposażenia specjalnego, a także uzbrojenia. Rośnie także komfort pracy funkcjonariuszy. Nasze służby kwaterymistrzowskie biorą pod uwagę to, że odpowiednie przygotowanie i wyposażenie stanowiska pracy jest poza wynagrodzeniem podstawą do osiągnięcia satysfakcji z wykonywanej pracy.

Jednym z priorytetów, o których mówił pan na naszych łamach przed rokiem, była profesjonalizacja kadry. Co zrobiono w celu zwiększenia kompetencji funkcjonariuszy i pracowników więziennictwa?

– Zarówno funkcjonariusze, jak i pracownicy Służby Więziennej, mają dostęp do różnego rodzaju szkoleń nie tylko wewnętrznych, ale również ściśle specjalistycznych, oferowanych przez podmioty zewnętrzne. Ustawa o Służbie Więziennej nakłada na nas obowiązek umożliwienia funkcjonariuszom i pracownikom udziału w co najmniej jednej zorganizowanej formie doskonalenia zawodowego nie rzadziej niż raz na trzy lata. Na przykład wszystkim zespołom terapeutycznym i psychologom penitencjarnym zapewniliśmy superwizję. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego systematycznie prowadzi szkolenia dla kierowników ochrony z zakresu rozpoznawania postaw radykalnych i radykalizowania się osadzonych. W Szkole Służ-



by Pożarniczej szkołą się inspektorzy ppoż. Oczywiście dążymy sukcesywnie do sytuacji, w której każdy funkcjonariusz i pracownik będzie miał zapewniony pełen pakiet szkoleń, zgodnych z zakresem wykonywanych obowiązków służbowych.

Trwają prace nad zoptymalizowaniem programów kursów przygotowawczych, szkoleń zawodowych oraz szkoleń specjalistycznych w Służbie Więziennej w celu dostosowania ich do aktualnych potrzeb służby. Bez wątplenia dużym sukcesem ostatnich lat jest systematyczny coroczny wzrost dostępności szkoleń zawodowych dla funkcjonariuszy Służby Więziennej. W roku 2019 w ramach szkoleń zawodowych w korpusie chorążych przeszkolono łącznie 322 osoby, zaś na 2020 r. planowane jest przeszkolenie grupy 650 funkcjonariuszy, czyli ponad dwa razy tyle. Podobną sytuację mamy w przypadku podoficerów, których w roku 2019 przeszkolono 691, zaś na rok 2020 zaplanowano szkolenia dla 990 funkcjonariuszy, czyli o ponad 43 proc. więcej.

Życzenia na 2020 rok?

– Spokoju, sukcesów, zrealizowania planów i marzeń.

zdjęcie **Piotr Kochański**

Białolecki Bieg Wolności

14 grudnia 2019 r. o godzinie 12:13 wystartował Białolecki Bieg Wolności, który był częścią obchodów 38. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Zawodnicy mieli do pokonania dystans 13 km w pobliżu Aresztu Śledczego Warszawa-Białoleka. To była piąta edycja biegu i tradycyjnie wzięli w nim udział zawodnicy z całej Polski. Aż 392 osobom z 482, które stanęły na starcie, udało się pokonać pełny dystans.



Dla przypomnienia atmosfery grudnia 1981 r. przy areszcie ustawiono koksowniki, a uczestników częstowano czarną kawą i grochówką. W areszcie śledczym na warszawskiej Białolece znajdował się największy ośrodek, w którym przetrzymywani byli między innymi znani działacze Solidarności.

AK

zdjęcia archiwum



IV „Noc generała” na Rakowieckiej

Wnocy z 12 na 13 grudnia w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL na terenie dawnego aresztu przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie spotkali się internowani i więźni m.in. w areszcie na Mokotowie

byli działacze podziemnej „Solidarności”. O północy, a także w ciągu dnia, zostały odprawione msze w intencji ofiar stanu wojennego.

AK

13 grudnia - pamiętamy!

W wielu jednostkach penitencjarnych w Polsce w okresie stanu wojennego tworzone były ośrodki odosobnienia i oddziały dla internowanych. W tym roku uroczystości związane z rocznicą wprowadzenia stanu wojennego odbyły się m.in. w Zakładzie Karnym we Włocławku i Zakładzie Kar-



nym we Wronkach. Dla uczczenia pamięci wszystkich walczących o demokrację, bohaterowie tamtych wydarzeń, ich rodziny oraz przedstawiciele władz samorządowych i Służby Więziennej złożyli wieńce i zapalili znicze przy tablicach pamiątkowych na terenie jednostek.

AK

Święta w jednostkach

Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas, również w więzieniu. I choć za murami brakuje wspólnej wieczerzy z bliskimi, prezentów pod choinką i domowej krzątaniny, w jednostkach penitencjarnych w całej Polsce funkcjonariusze i pracownicy starają się, by i tu można było poczuć atmosferę świąt.

Grudziądz

Jasełka z dziećmi, śpiewanie kolęd, wspólne ubieranie choinki i tworzenie świątecznych ozdób to tylko niektóre pomysły na wspólne spędzenie świąt Bożego Narodzenia w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu. W ramach programu „Rodzina mój dom” osadzone mogły samodzielnie przyrządzić potrawy wigilijne i zaprosić do wspólnej wieczerzy swoich najbliższych. Innym umożliwiono kontakt z rodzinami za pośrednictwem internetu.

– Organizujemy różnego rodzaju programy readap-

tacji społecznej sprzyjające podtrzymywaniu więzi rodzinnych. To jest bardzo ważne szczególnie dla osób z długimi wyrokami. Wiemy, że kiedyś wrócą one do swoich rodzin i chcemy, żeby ich więzi rodzinne były silne i trwałe i nie urywały się mimo izolacji penitencjarnej – mówi por. Elżbieta Kamińska, rzeczniczka prasowa Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu.

Tradycyjnie w wigilię kilkadziesiąt osadzonych kobiet i mężczyzn uczestniczyło też w pasterce, razem z funkcjonariuszami i ich rodzinami.

tekst i zdjęcie **Marek Mikielawicz**



Radom

Spotkanie wigilijne odbyło się też w Areszcie Śledczym w Radomiu. W specjalnie przystrojonej sali 26 skazanych mogło spędzić świąteczne chwile ze swoimi najbliższymi. Wśród zaproszonych gości jak co roku nie zabrakło księdza biskup Henryka Tomasika, a ppłk Małgorzata Kozicz, zastępca Dyrektora Aresztu Śledczego w Radomiu, życzyła wszystkim, aby czasu spędzonego za więziennym murem było jak najmniej.

Joanna Karpeta

Goleniów

Na terenie Zakładu Karnego w Goleniowie funkcjonariusze Służby Więziennej zorganizowali dla mężczyzn biorących udział w programie resocjalizacyjnym „Powrót taty” przedświąteczne spotkanie z bliskimi. Studenci Resocjalizacji i Socjoterapii Wyższej Szkoły Humanistycznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie i pracownicy dwóch gryfińskich przedszkoli przygotowali upominki dla każdego dziecka, a także pomysły na wspólne gry i zabawy. Były kolędy i pasterki, rozmowy, słodki poczęstunek i życzenia.

Michał Gołębiowski

Warszawa-Służewiec

W Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu świąteczną atmosferę można było poczuć już na początku grudnia. Wtedy odbył się niezwykle koncert Chóru Kohezia działającego przy Bielańskim Ośrodku Kultury. Zaprezentował on pasterki oraz znane piosenki świąteczne. Chórem dyrygowała Ewa Jurkiewicz, która zaprezentowała także kolędę własnego autorstwa. Na widowni zasiedli skazani odbywający karę w warunkach zakładu karnego typu półotwartego. Odbyło się także spotkanie rodzinne z okazji mikołajek, a tuż przed świętami osadzeni wystawili spektakl inspirowany książką Romana Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”. Scenariusz i oprawę muzyczną przygotował jeden z osadzonych, który ma doświadczenie w pracy na scenie. Podczas prób, które trwały od października, więźniowie współpracowali z Siostrami Miłosierdzia św. Wincenciego a Paulo. Zakonnice pomogły przygotować piękne dekoracje oraz zagrały najważniejsze role w przedstawieniu.

Agnieszka Tracz

Golesze

16 grudnia 2019 r. skazanych z Oddziału Zewnętrznego w Goleszach odwiedził arcybiskup Grzegorz Ryś, który w więziennej stołówce najpierw odprawił mszę świętą dla osadzonych, a potem złożył im życzenia bożonarodzeniowe i połamał się z nimi opłatkiem. W trakcie wizyty Metropolita Łódzki starał się podnieść skazanych na duchu i zapewnić, że pomimo popełnionych przestępstw Bóg ich nie opuścił. Dla wielu osadzonych było to bardzo wzruszające spotkanie. Skazani podarowali mu ręcznie wykonaną ramkę ze zdjęciem z ubiegłorocznej wizyty arcybiskupa w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim.

Cezary Jabłoński

Czarne

W Zakładzie Karnym w Czarnem spotkanie opłatkowe to szczególnie moment dla wszystkich w nim uczestniczących. Po wysłuchaniu ewangelii odczytanej przez kapelana osadzeni i funkcjonariusze podchodzili do siebie i składali życzenia. Moment łamania się opłatkiem to też czas na uściśnienie sobie dłoni i krótką rozmowę, która jest punktem wyjścia do budowania zaufania. – W oparciu o to zaufanie pracujemy ze skazanymi przez resztę roku – mówią funkcjonariusze. – Ten symboliczny gest burzy barierę. Symbole mają swoją siłę i znaczenie.

Andrzej Żabski
zdjęcie **Dariusz Kępa**





w Nowym 2020 Roku

*życzymy wielu sukcesów, odważnych
marzeń, mądrych decyzji, satysfakcji,
spokoju oraz wszelkiej pomysłności.*

*Aby każdy dzień dostarczał energii
i optymizmu do realizacji nowych wyzwań.*

Wszystkiego Najlepszego!

Zarząd i Pracownicy





Nie odpuszczamy do końca

Więzienia kontrolą stoją. Do pracy, z pracy, w pracy, w zakładach zamkniętych przy każdym wyjściu i wejściu do celi, często wyrывkowo, bez konkretnej przyczyny. Mimo to pomysłowość więźniów nie zna granic. Tak samo jak osób ich odwiedzających. Służba Więzienna nie odpuszcza. Przy kontroli generalnej wszystko wyjdzie. Zwłaszcza kiedy kadra jest zdeterminowana, a do oddziałów wkraczają funkcjonariusze GISW.

Proszę wyjąć wszystko z kieszeni, położyć na stoliku i stanąć tyłem do kraty. Nie odwracać się – instruuje funkcjonariusz Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, który doprowadza osoby odwiedzające na widzenia. Z drugiej strony kraty podchodzi przewodnik z psem

specjalnym. Dziś jest dzień widzeń – w tej jednostce jeden z dwóch w tygodniu, po ok. 70 dziennie. Do osadzonego może przyjść maksymalnie dwoje odwiedzających dorosłych, chyba, że dyrektor wyrazi zgodę na trzecią osobę, plus dzieci – na nie nie ma limitu. Wychodzi ponad sto osób.

Najpierw przechodzą kontrolę pobieżną, potem do akcji wkracza pies, w przypadku wskazania – kontrola osobista.

W listopadzie w piotrkowskim areszcie funkcjonariusze ujawnili dwie próby przemytu. Te sprawy najprawdopodobniej mają wspólny mianownik.



Trzy kobiety i kartka

St. sierż. sztab. Tomasz Gałas, przewodnik psa specjalnego: – Tak, jak zawsze, robiłem kontrolę osób wchodzących na widzenia. Trzy panie: matka, siostra i konkubina przyszły do jednego osadzonego. Ustawiły się za kratą. Puściłem psa. Obwąchał je. W pewnym momencie stanął na tylnych łapach, oparł się o kratę i zaczął drapać na wysokości karku jednej z nich. Odprowadziłem zwierzaka do pomieszczenia. W celu potwierdzenia zamieniliśmy kolejność kobiet. Pies wskazał

tę samą. Wszystkie były pewne siebie. Na moje pytanie: „czy miały kiedykolwiek do czynienia z narkotykami” odpowiadały: „nie, nigdy”. Musiały się tego wyuczyć, nie dały znać po sobie, że coś jest nie tak. Ponieważ się znały, cała trójka została poddana kontroli osobistej. Wyraziły na nią zgodę. Pierwsza matka – w naszym mniemaniu najmniej podejrzana. Były z nią dwie funkcjonariuszki, ja na zewnątrz pisałem protokoły. Po dokładnej kontroli okazało się, że kobieta miała, ukryte w ustach dwie kulki. Nasz test wykazał, że to pochodne amfetaminy.

St. kpr. Ewa Milczarek, zbrojistrz, była akurat na widzeniach. Została poproszona o przeprowadzenie kontroli osobistej. Tak wspomina tamto wydarzenie: – Widać było podenerwowanie u pań. Sprawdziłam odzież, ciało, bo musiały się rozebrać. Takie są procedury. Robimy to w sposób jak najbardziej humanitarny, najpierw góra lub dół, potem zmiانا, żeby osoba nie została całkiem naga. Pani zaczęła poprawiać sobie włosy, wyciągnęła coś z buzi i schowała do ręki. Okazało się, że w ustach miała schowane zawiniątka. Z drugą szukanie zaczęliśmy od tej części ciała, ale sama przyznała, że coś ma. Trzecia z nich była „czysta”.

Ujawnienia substancji psychoaktywnych w kartce okolicznościowej dokonał inny funkcjonariusz. Sprawdzał paczki i listy, które przyszły do więźniów. Robił to przy użyciu urządzeń technicznych. Tego dnia jeden z listów wydał mu się podejrzany. Funkcjonariusz ponakławał wszystkie. Pies je obwąchał. Zainteresował się tym konkretnym. – Dla nas, przewodników, to sygnał, że coś może być nie tak. Jesteśmy dociekliwi, więc kolega zaczął grzebać, drapać, szukać. Znalazł. Wewnątrz koperty znajdowała się kartka okolicznościowa z masą plastyczną, tzw. plasteliną, czyli syntetycznym haszyszem – tłumaczy Tomasz Gałas. Zawiadomili policję. – Patrol docenił postawę naszych funkcjonariuszy, którzy tę kontrolę przeprowadzili w sposób profesjonalny. Nie zostawili na przesylce żadnych śladów biologicznych – mówi por. Cezary Jabłoński, rzecznik prasowy Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim.



Dlaczego funkcjonariusze łączą te dwie sprawy? – Wszystko wskazuje na to, że nadawca listu jest fałszywy. Podejrzewamy, że zarówno amfetamina, jak i syntetyczny haszysz miały trafić do tego samego więźnia. Kobiety zgłosiły się na widzenie do jednego z jego współosadzonych, a kartka była zaadresowana na drugiego, z tej samej celi. Ten drugi mógł nawet nie być tego świadomy – snuje przypuszczenia rzecznik. Sierżant Gałas dodaje, że wystarczyło, że ktoś znał jego imię, nazwisko i imię ojca, adres jest zawsze taki sam.

Panie, które w ustach miały narkotyki, pojawiły się w jednostce już po tygodniu. Starsza była zaskoczona, że musi przejść szczegółową kontrolę. – Dziwię się osadzonemu, że coś takiego kazał zrobić matce. Słyszałem, że w innych jednostkach to się zdarza, ale nigdy wcześniej nie miałem z tym do czynienia – przyznaje przewodnik Gałas. – Jak mamy resocjalizować osadzonych, kiedy nawet ich najbliżsi nie chcą brać w tym udziału? Wręcz przeciwnie, ciągną ich w dół – pyta retorycznie Jabłoński.

Niezawodny nos

W Piotrkowie są dwa psy specjalne. Przewodnicy dzielą się zadaniami. W dniu widzeń do godziny dziesiątej pracuje jeden pies, do dwunastej, trzynastej – drugi. Pod nieobecność tego drugiego w służbie sierżant Gałas robi kontrolę wyrывkowo. – Obserwuję zachowanie osób odwiedzających. ▶

Od stycznia do 30 listopada ub. roku odnotowano 1331 ujawnień środków zagrażających bezpieczeństwu lub porządkowi jednostek penitencjarnych. Dla porównania w 2018 r. było ich 1302, a w 2017 – 1133.

Problematykę kontroli prowadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych regulują dwa akty prawne: Kodeks karny wykonawczy i rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 17 października 2016 r. w sprawie sposobów ochrony jednostek organizacyjnych Służby Więziennej. Kontrole są prowadzone pod kątem znalezienia przedmiotów niedozwolonych. Niektórzy funkcjonariusze czynności te mają wpisane w zakres obowiązków, np. oddziałowi czy dowódcy zmian. Inni, przeważnie raz na pół roku, biorą udział w kontroli generalnej.

Szczegółowe kontrole są prowadzone rzadziej i w uzasadnionych sytuacjach, m.in. w przypadku osadzonych tzw. niebezpiecznych. W ten sposób sprawdzany jest każdy więzień wychodzący i powracający z pracy z przepustki, samochód wyjeżdżający i wjeżdżający na teren jednostki. Do kontroli osób używa się m.in. prześwietlarek do bagaży, brankowych i ręcznych wykrywaczy metali. Zawartość substancji niedozwolonych w organizmie badana jest przy użyciu testów narkotykowych i alkomatów oraz Mobile Trace'ów. Teren jednostki, tj. budynki, place spacerowe, drogi dojazdowe i służy kontroluje się za pomocą telewizji przemysłowej oraz monitoringu wewnętrznego. Jego pole widzenia obejmuje to, co znajduje się w budynkach: cele monitorowane i zabezpieczającą oraz izolacyjną, jeśli go posiada, ciągi komunikacyjne, neuralgiczne punkty. Uzupełnieniem monitoringu są kamery przenośne i nasobne. Nagranie z tych pierwszych może stanowić materiał dowodowy wykorzystywany w czynnościach wyjaśniających w prokuraturze. Tych drugich stale przybywa. Biuro Ochrony i Spraw Obronnych CZSW co roku dokupuje nowe rejestratory, a funkcjonariusze w jednostkach korzystają także z tych będących w fazie testowania.

Najszerszą formą kontroli jest kontrola generalna – dotyczy ona wszystkich pomieszczeń i osób.

AŁ

- ▶ Wiadomo, że kiedy ktoś ma coś na sumieniu, jest bardziej nerwowy. Dla osób z zewnątrz przeszukanie przy wejściu na widzenie jest zaskoczeniem. Potrafią to jednak zrozumieć.

– Myślę, że to jest potrzebne – uważa pani Z. udająca się na widzenie. Rozumie to i teraz już aprobuje. Przyszła jednak, że pierwszy raz był trudny. – Źle się z tym czułam, jakbym była czemuś winna i traktowana na równi z osadzonymi.

Żeby u psa specjalnego nieustannie wzbudzać chęć szukania, dzień zaczyna od treningu. – Chcemy, aby regularnie znajdował narkotyki – mówi por. Cezary Jabłoński. Po ćwiczeniach spacer i odpoczynek. Następnie kontrola listów i paczek przychodzących z poczty. Aby dokładnie to zrobić, trzeba przygotować miejsce i wszystkie listy – są prześwietlane przez urządzenia techniczno-ochronne, dodatkowo każdy jest nakłuwany tak, żeby nie

uszkodzić zawartości. Chodzi o to, by zapach wydostał się na zewnątrz.

Ważna jest czujność i psa, i przewodnika. Kiedyś w trakcie takiej kontroli Tomasz Gałas porozkładał wszystkie listy w rzędzie, a Nikoś wachał je po kolei. Doszedł do tego, w którym, jak się później okazało, były ukryte dopalacze. Wziął go w zęby, rzucił na bok i kontynuował szukanie. – Początkowo myślałem, że chce się bawić. Zmyliło mnie, że nie zaznaczył tego w taki sposób, w jaki był szkolony, to znaczy przez drapanie. W wyniku dokładniejszej kontroli okazało się, że w środku w slipkach była ukryta „plastelina” – opowiada funkcjonariusz.

Odwiedzający są poddawani kontroli w dni widzeń. Na co dzień przeszukuje się korespondencję, pojazdy, osadzonych i pomieszczenia. Obowiązkowo wszystkich wychodzących i wracających z pracy.

– Jesteśmy wszędzie tam, gdzie więźniowie mają dostęp. Musimy zakładać, że jakieś środki na teren więzienia mogły się przedostać i nie odpuszczamy do końca – zapewnia rzecznik Jabłoński.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**



fot. Aneta Łupińska

24 godziny na dobę

Kpt. Dorota Garbaczewska, specjalista ochrony w OISW w Warszawie:

– Zgodnie z ustawą o Służbie Więziennej z 9 kwietnia 2010 r. i ustawą o kontroli w administracji rządowej prowadzimy nadzór głównie w formie planowych kontroli zwykłych. Obejmują one najbardziej istotne zagadnienia z zakresu działalności ochronnej i dotyczą np. zabezpieczeń techniczno-ochronnych, organizacji cel objętych monitoringiem, wykonania szeroko podejmowanych czynności profilaktycznych, organizacji konwojowania osadzonych. Podejmujemy również działania związane z zadaniowaniem funkcjonariuszy i pracowników, planowaniem czasu służby – w tym problematyką nadgodzin – oraz z nadzorem nad sposobem zabezpieczenia osadzonych tzw. niebezpiecznych oraz szczególnie chronionych.

Kontrole w trybie rocznym prowadzimy we wszystkich jednostkach okręgu warszawskiego. Sze-

reg inspekcji realizujemy w dni wolne od pracy administracji i w święta. Odbywają się one w porze dziennej lub nocnej w ramach wizytacji na podstawie imiennego upoważnienia wydanego przez dyrektora okręgowego. Weryfikujemy bieżącą działalność zakładów karnych i aresztów śledczych oraz sposoby pełnienia służby przez funkcjonariuszy i pracowników na poszczególnych stanowiskach. Sprawujemy nadzór nad użyciem środków przymusu bezpośredniego i sposobami dokumentowania ich użycia.

Zadaniem specjalistów jest prowadzenie bądź opiniowanie czynności dotyczących zdarzeń. W wyniku tego wdrażane są działania ukierunkowane na wyeliminowanie podobnych sytuacji w przyszłości. Nadzorujemy m.in. profilaktykę narkotykową, programy zapobiegające przenikaniu substancji odurzających na teren jednostek oraz czynności podejmowane w jed-



nostkach podległych w celu zapobieżenia sytuacjom ujemnie wpływającym na wykonywanie zadań służbowych. Chodzi o wykrywanie nieprawidłowości związanych z przekraczaniem uprawnień, nadużywaniem zajmowanego stanowiska, niedopełnieniem obowiązków służbowych, popełnianiem wykroczeń i przestępstw przez funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. Sprawujemy nadzór nad skargami osób pozbawionych wolności, nad gospodarowaniem sprzętem uzbrojenia i przeciwpożarowym, działalnością i wykorzystaniem Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej. Uczestniczymy w kontrolach generalnych czy ćwiczeniach ochronnych. Koordynujemy działania obronne, m.in. planistyczne, szkoleniowe, kontrolne.

Specjaliści pionu ochronnego OISW pełnią służbę właściwie 24 godziny na dobę. W każdym niecierpiącym zwłoki przypadku, bez względu na porę dnia, w dni świąteczne i zwykłe jeździmy do jednostek podległych.

oprac. **AŁ**
zdjęcia **Piotr Kochański**

Grójec generalnie

Alarm dla całej załogi został ogłoszony o godzinie szóstej. W tym momencie w Areszcie Śledczym w Grójcu rozpoczęła się kontrola generalna.

Bądźcie czujni. Zwróćcie uwagę na liczbę przedmiotów i sprzętu elektronicznego w oddziale zakładu karnego półotwartego – instruuje funkcjonariuszy gotowych do kontroli generalnej ppor. Bartłomiej Kawiński, kierownik działu ochrony w Areszcie Śledczym w Grójcu.

Mundurowi zostają podzieleni na pięć grup. Każdej z nich Kawiński wyznacza dowódcę. Rozejdą się za chwilę we wskazane przez kierownictwo jednostki miejsca. Będą przeszukiwać wszystkie pomieszczenia. Więźniowie zostaną poddani kontroli osobistej. – To są czynności, które trzeba wykonać bez względu na to, gdzie się służy – oświadcza ppłk Adam Piórkowski, dyrektor grójeckiego aresztu.

– Wszyscy dostali rękawice antyzakałkowe? – st. sierż. Marcin Witaszek, funkcjonariusz działu kwatermistrzowskiego pyta grupę, której przewodzi. Wydaje je każdemu, kto się po nie zgłasza. – Jesteśmy w dobrej sytuacji, bo niedawno w magazynie robiliśmy inwentaryzację, choć to nie zwalnia nas z dokładności w wykonywaniu naszych dzisiejszych obowiązków – przyznaje. Do magazynu depozytowego rzeczy wartościowych osadzeni nie mają wstępu, ale mogą tam wchodzić w obecności mundurowego. – Czy te nożyczki mogą tu być? – zastanawia się Aneta, pielęgniarka, która sprawdza magazynowe półki. W odpowiedzi słyszy, że tak, że są na stanie, w codziennym użytku.

Magazyny, kotłownia, pas

Marcin Witaszek potrafi szukać. Jest jednym z funkcjonariuszy wyznaczanych do rozkręcania sprzętu przychodzącego za osadzonymi do jednostki. – Jakiś czas temu znalazłem 480 tabletek: anaboli i pochodne heroiny. Był też telefon komórkowy. Dostałem za to nagrodę dyrektora – cieszy się. Raz na dwa tygodnie funkcjonariusz robi porządek w podległych mu magazynach – ochrony środków indywidualnych dla funkcjonariuszy, a dla osadzonych: środków chemicznych,

pościeli i bielizny, odzieży, żywnościowym oraz depozytowym.

– Między oknami trzeba puścić dodatkowy zwój concertiny i mur połatwać – st. sierż. Sebastian Grzegorzek prowadzi swoją drużynę przez pas ochronny i wygrodzenie wewnętrzne. Któryś z mundurowych zauważa, że jedna studzienka jest niezabezpieczona. Konsternacja. Po bliższym przyjrzeniu okazuje się, że to fałszywy alarm. Studzienka pozornie wygląda, jakby się dało ją otworzyć, ale wewnątrz jest solidnie przyspawana.

Na placach spacerowych spokój. Przechodzimy do kotłowni. – Tam się trochę ogrzejemy, przy okazji sprawdzę kotły – mówi sierż. Grzegorzek. Zaglądają w każdy zakamarek. – Wstęp do kotłowni mają tylko osoby uprawnione, które przeszły szkolenie w tym pomieszczeniu: ja i kolega oraz dwóch dowódców zmian, żeby w razie potrzeby móc zareagować w porze nocnej – wyjaśnia Sebastian.

Grupa Marcina Witaszka rozgląda się po magazynie żywnościowym. Teraz świeci pustkami, bo dzisiaj dostawa. Osadzeni tu pracujący mogą w nim przebywać jedynie pod nadzorem funkcjonariusza. W kuchni: – Tomasz, dzwoni do kierownika ochrony, żeby przyszedł skontrolować narzędzia niebezpieczne – sierż. Witaszek rzuca do mł. chor. Tomasza Płatosza. Bartłomiej Kawiński sprawdza noże z ich opisem. Jeden jest źle ocechowany.

Cela po celi

W oddziałach trzy grupy kontrolują wszystkie pomieszczenia. Do każdej celi wchodzi po sześć, siedem osób. Nic nie umknie uwadze mundurowych. Jeden osadzony na widok tyłu funkcjonariuszy sam oddał „kolkę”, czyli maszynkę do robienia tatuażu, zrobioną własnoręcznie z dwóch kabelków. – Tatuaze są na porządku dziennym – przyznaje st. sierż. Marta Płochów, pielęgniarka. I dodaje, że to, czy jest świeży, czy stary, można sprawdzić podczas badania w gabinecie lekarskim lub pielęgniarskim. W takich sytuacjach służba zdrowia jest często proszona o pomoc. – Maszynki są brudne, po ich użyciu może się wdać zakażenie – wyjaśnia pielęgniarka. Za wykonanie tatuażu i posia-



danie takiego narzędzia osadzonemu grozi kara dyscyplinarna.

Kiedy cele są sprawdzane, zamieszkujący je więźniowie muszą je opuścić i przejść kontrolę osobistą. Prowadzą je funkcjonariusze Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej. Po zakończeniu czynności osadzeni wracają do cel.

– Panie J., czy to pana DVD? – funkcjonariusz pyta osadzonego. Trzeba sprawdzić czy na każdy sprzęt znajdujący się wśród rzeczy osobistych jest zgoda dyrektora. Lampka i rękawice treningowe nie mają właściciela. Gdyby miały, to zgodnie z Kodeksem Karnym Wykonawczym może on wnieść uwagi do kontroli. Wówczas takie przedmioty trafiłyby do magazynu depozytowego.

W Areszcie Śledczym w Grójcu przyjęło się, że kontrola generalna jednostki odbywa się dwa razy w roku, chociaż obecnie przepis nie mówi, jak często powinna być prowadzona. – Kiedyś to było jasno określone – mówi kierownik ochrony.

Wiadomość o alarmie funkcjonariusze dostali przez bramkę SMS. Każdy, kto się stawił w areszcie, musiał się wpisać na listę. Przybyło 59 osób, dziewięć zostało po nocnej zmianie i tyle samo funkcjonariuszy ze zmiany dziennej, razem – 77 na 121 mundurowych i 18 cywilów.

Efekty: 18 ponadprogramowych ręczników, trzy poduszki, DVD, maszynka, dwa źle ocechowane noże, osiem szklanek duraleksowych, cztery podejrzone fiołki z aromatem do ciasta. Ppłk Adam Piórkowski na odprawie podsumowującej kontrolę podziękował wszystkim, którzy się w nią zaangażowali. – Na to, że jesteśmy skuteczni, złożyła się praca nas wszystkich – podkreślił.

tekst i zdjęcie **Aneta Łupińska**

Nie bójcie się dzielić

Są telefony, na które się nie czeka, a zapadają w pamięć na całe życie. Głos w słuchawce z wiadomością uskrzydla albo zwala z nóg. Kpt. Damian Szczepański, specjalista ds. ochrony w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Olsztynie odebrał w minionym roku dwa takie telefony. Pierwszy pomógł ocalić drugiego człowieka, a drugi sprawił, że Damian zdecydował się opowiedzieć o obu.

Nie chwalił się w pracy, że jedzie oddać szpik swojemu bliźniakowi genetycznemu. Oprócz najbliższych wiedzieli tylko kolega z za biurka i dyrektor okręgowa. Nie chciał się z tym ujawniać. Wolał wszystko zachować dla siebie. – Ale los tak się potoczył, że zmieniłem zdanie i zgodziłem się z panią porozmawiać, żeby zapelować do naszych wspaniałych ludzi ze służby: rejestrujcie się w bazie dawców szpiku!

Akcja rejestracja

Na cztery miesiące przed pobraniem komórek macierzystych Damian odebrał telefon z fundacji DKMS z pytaniem, czy podtrzymuje swoją decy-

zję sprzed pięciu lat. – Oczywiście, że tak! Nie wahałem się ani chwili – wspomina. – To było 24 czerwca ub. roku. Akurat wracałem samochodem z kolegą ze służby. Kiedy się rozłączyłem, on zapytał, co to za telefon tak mnie uszczęśliwił. Czy wygrałem milion w totolotka? Wyjaśniłem, że znalazł się mój bliźniak genetyczny, który choruje na ostrą białaczkę i mogę mu uratować życie. A wcześniej zawsze myślałem, że każdy człowiek jest wyjątkowy i niepowtarzalny – dodaje z uśmiechem. – I nagle się okazało, że na świecie jest ktoś taki sam jak ja. A przynajmniej mamy identyczną zgodność tkankową.



W 2014 r., kiedy Damian pracował jeszcze jako specjalista działu ochrony w Zakładzie Karnym w Iławie, przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ FiPW Edward Jasik zorganizował w jednostce akcję rejestracji potencjalnych dawców szpiku. – Wcześniej wiele razy myślałem o tym, żeby się zarejestrować – przekonuje kapitan. – Ale jakoś nigdy nie było po drodze. A wtedy wszystko dostałem na tacy: wypełniłem ankietę, oddałem wymaz i w ogóle nie zastanawiałem się nad tym, czy gdzieś tam istnieje mój bliźniak genetyczny. Wiedziałem, że znalezienie go jest bardzo mało prawdopodobne.

Pięć lat później, dokładnie w przededniu telefonu z fundacji DKMS, że jednak bliźniak czeka, oglądał w telewizji program o remoncie mieszkania: żona robiła niespodziankę mężowi, który właśnie oddał szpik drugiemu człowiekowi. Po tym programie zaczął się zastanawiać, czy też dane mu będzie w ten sposób komuś pomóc. Odpowiedź przyszła następnego dnia. Wtedy właśnie wracając z kolegą ze służby odebrał telefon z fundacji. – Radość była chyba większa, niż gdybym wygrał ten milion w totolotka – zapewnia.

Na każdym etapie procedur, przez które musiał przejść, by ostatecznie oddać komórki macierzyste, był pytany, czy potwierdza swoją gotowość. Gdyby się wycofał, odebrałby biorycy nadzieję, a w fazie końcowej, kiedy jest on przygotowywany do przeszczepu i dostaje bardzo silną chemię, skazałby go na śmierć. Ale Damian



nie miał wątpliwości. – Skonsultowałem się tylko z naszą okręgową panią doktor. Zapytałem, która z metod pobrania jest mniej inwazyjna: z talerza biodrowego, czy z krwi obwodowej i po jej odpowiedzi zgodziłem się na dowolną opcję. Miło było usłyszeć od pani doktor, że gdyby wiek jej pozwalał, to sama by się zapisała do banku dawców i oddała szpik.

Prezent na urodziny

W lipcu 2019 r. potwierdzono zgodność tkankową z biorcą, a wyniki badań pozwoliły Damianowi zostać dawcą. Czekał już tylko na wyznaczenie terminu zabiegu. Wtedy jednak okazało się, że stan biorcy jest tak zły, że nie ma zgody na przeszczep. – Jednak po miesiącu powiadomiono mnie, że działamy dalej i podano datę pobrania moich komórek macierzystych – relacjonuje. – Kiedy usłyszałem, co to za dzień, bardzo się ucieszyłem i pomyślałem, że wtedy kolejnej osobie może się coś urodzić. Bo 2 października wypadają urodziny mojego pierworodnego syna – wyjaśnia. – Powiedziałem mu, że nie będzie mnie na jego siódmym urodzinach. Zasmucony zapytał dlaczego, a ja wytłumaczyłem, że właśnie tego dnia jadę uratować komuś życie. Odpowiedział: „O, to fajnie, ale przywieziesz mi coś?”.

Damian przywiózł mu nie tylko zabawkę, ale też... siebie, bo tak szybko się uwinął, że oddał szpik w pięć i pół godziny. I kiedy po 17 dostał informację, że już odseparowano wystarczającą liczbę jego komórek macierzystych, zebrał się, wsiadł do pociągu i wrócił do domu. Prosto na urodziny synka. – Kilka dni później dowiedziałem się, że mój szpik poleciał do Danii – mówi. – Ratuje życie trzydziestokilkuletniemu mężczyźnie. Być może mojemu rówieśnikowi!

Dobro wraca

Damian przyznaje, że od czerwca, czyli od telefonu z fundacji, często myślał o swoim bliźniaku genetycznym. – Od wielu lat we wrześniu wyjeżdżamy z kolegami w Tatry – opowiada. – Chodzimy wtedy po najwyższych górskich szlakach. Zawsze z niecierpliwością czekam na każdy wyjazd. Ale nie w ubiegłym roku. Wtedy ważniejsze były procedury. Nie chciałem ryzykować. Bez żalu zrezygnowałem z wyjazdu, z czego chyba najbardziej ucieszyła się żona.

Dla kapitana nie miało znaczenia kim jest biorca, ważne było, że może

mu pomóc. Mówi, że kiedy jechał oddać szpik, kolega mu powiedział: „będziesz teraz sławny”. A Damian nie chciał się z tym ujawniać. Wolał zachować to wszystko dla siebie. – Jednak zmieniłem zdanie i zgodziłem się z panią porozmawiać – przyznaje. – To za sprawą tego drugiego telefonu.

15 listopada, prawie półtora miesiąca po tym, jak został dawcą, do kapitana zadzwonił brat. – Zapytał czy stoję, czy siedzę, bo lepiej, żebym usiadł – opowiada. – Powiedział, że jego czteroipółletnia córeczka ma ostrą białaczkę.

Damian przerywa. Z trudem mówi dalej: – Bratanica jest w wieku mojego młodszego synka. Bardzo przeżywamy jej chorobę. Mała przechodzi chemioterapię, cierpi. Przed nią długie leczenie, miesiące pobytu w szpitalu. Ale wierzę, że z tego wyjdzie, bo dobro wraca.

Kapitan przyznaje, że właśnie po telefonie od brata pomyślał, że jednak o tym wszystkim opowie, że na łamach „Forum Służby Więziennej” zapeluje, żeby się rejestrować w bazie dawców szpiku. – Chciałbym powiedzieć funkcjonariuszom i pracownikom Służby Więziennej, tym wspianym ludziom, którzy codziennie niosą innym pomoc: „Nie bójcie się!” Rejestracja nic nie kosztuje, wystarczy poświęcić chwilę czasu i mieć przekonanie, że jeśli będzie taka potrzeba, to jesteśmy gotowi uratować komuś życie. Uczucie spełnienia jest potem tak duże, że nie umiem go wyrazić słowami.

Teraz Damian czeka na wiadomość, czy jego duński bliźniak ma się dobrze. – Wierzę, że tak – wzdycha. – Wierzę, że moja mała bratanica też wyzdrowieje. Bo przecież dobro zawsze wraca.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia archiwum
Damiana Szczepańskiego

Kto może zostać dawcą

Dawcą może zostać każdy ogólnie zdrowy człowiek pomiędzy 18. a 55. rokiem życia, ważący nie mniej niż 50 kg i o wskaźniku masy ciała nie wyższym niż 40 BMI. Istnieją jednak schorzenia bezwzględnie wykluczające z możliwości zostania dawcą i wyjątki wymagające konsultacji medycznej. Szczegóły tutaj:

www.leukemia.pl

www.dkms.pl

Dar serca z Grudziądza

W akcję poszukiwania dawcy komórek macierzystych dla Roberta Rezmery, grudziądzkiego nauczyciela chorego na białaczkę, włączyło się całe miasto. Rejestrację potencjalnych dawców szpiku wspólnie z fundacją DKMS zorganizował również Zakład Karny nr 1 w Grudziądzu. 9 grudnia w ciągu kilku godzin baza dawców powiększyła się o 53 zgłoszenia, głównie funkcjonariuszy grudziądzkiej jednostki.

– To najprostszy sposób na zostanie bohaterem! Wystarczy wypełnić ankietę i za pomocą patyczków higienicznych pobrać próbkę nabłonka z jamy ustnej – zachęcali wszystkich zaangażowani w akcję funkcjonariusze i pracownicy Zakładu Karnego. Odzew był ogromny.

– W trakcie zbiórki musieliśmy jechać po dodatkowe pakiety do poboru próbek. Ostateczna liczba potencjalnych dawców będzie większa, bo w najbliższych dniach dotrzemy do chętnych, którzy nie mogli opuścić swoich stanowisk pracy, np. do oddziałowych – komentowała bezpośrednio po akcji chor. Kamila Dziegielewska, pielęgniarka w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu, koordynatorka akcji fundacji DKMS.

– Na mundurowych zawsze możemy liczyć – mówił Krzysztof Misiewicz, ratownik medyczny, organizator wielu akcji honorowego krwiodawstwa w Grudziądzu.

Podsumowując miniony rok przypomniawszy, że przez osiem lat akcji „Dar serca służb mundurowych” zebrano 1167 litrów krwi od 2590 osób. Tylko w akcjach organizowanych w ostatnim czasie wzięło udział 305 funkcjonariuszy grudziądzkiej „jedynki”, którzy oddali 137 litrów życiodajnego płynu. Wśród zasłużonych dawców z tej jednostki są st. sierż. sżtab. Janusz Wierzbicki, który oddał już 46 litrów krwi oraz sierż. Aleksander Marszałek, który oddał 34 litry krwi. Sierż. Marszałek podczas ostatniej akcji organizowanej z fundacją DKMS zarejestrował się też jako potencjalny dawca szpiku. – Lubię pomagać. Pierwszy raz krew oddałem w 2000 roku. Teraz postanowiłem, że podzielę się też swoim szpikiem – mówił.

Marek Mikielawicz, oprac. AK

Pospieszył z pomocą

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

URATOWAŁ CZŁOWIEKA Z POŻARU

Sierż. sztab. Adam Budkowski, starszy oddziałowy w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim, razem z bratem wyniósł z płonącego budynku dziewiętnastolatka.

Po powrocie ze służby przyszła kolej Adama na usypianie córeczki. Bajki i kotysanki sprawiły, że zasnęli oboje. – Żona obudziła mnie po pierwszej w nocy – wspomina funkcjonariusz. – Powiedziała, że chyba coś się pali. Wyrząłem przez okno i ponad domem sąsiada zobaczyłem łunę. Usłyszałem też dziwne huki, jakby wystrzały. Założyłem szybko bluzę, buty i wybiegłem na ulicę, gdzie zobaczyłem mojego brata i jednego z sąsiadów.

Ratować bez wahania

Stanęli przed płonącym budynkiem gospodarczym, który znajduje się ok. 150 m od domu Adama. Pod wpływem wysokiej temperatury eternit pokrywający dach pękał i jego odłamki wystrzeliwały na wszystkie strony. Z dachu została już tylko konstrukcja. W tym czasie z domu stojącego tej tuż obok wybiegła córka właścicieli po-

sesji i powiedziała, że zadzwoniła już po straż pożarną. Była przerażona, bo rodzice, którzy wyjechali na weekend, zostawili wszystko pod jej opieką.

Zapytali dziewczynę, czy używają butli gazowych, ale odpowiedziała, że nie. Dała też sąsiadowi kluczyki od stojących przy zabudowaniach dwóch samochodów, które trzeba było szybko wyprowadzić, żeby nie stanowiły dodatkowego zagrożenia.

Mężczyźni rozwinęli węże ogrodowe i choć nie było żadnych szans, żeby ugasić nimi pożar, polewali budynek z różnych stron, żeby ogień nie przeniół się na dom. W pewnym momencie brat funkcjonariusza przez uchylone drzwi budynku gospodarczego zobaczył leżącego na ziemi człowieka.



Dał znać Adamowi i razem, bez chwili wahania, wbiegli do środka. W dymie i płomieniach zdjęli deski, które przynęcały młodego mężczyznę i natychmiast wynieśli go z pożaru. W środku już wszystko się paliło, a resztki eternitu dalej wystrzeliwały na dużą odległość. – Przenieśliśmy chłopaka na drugą stronę ulicy i zajęliśmy się nim – relacjonuje Adam. – Chwilę wcześniej dziewczyna w szoku zaczęła krzyczeć, bo zorientowała się, że w domu nie ma jej 19-letniego brata. To właśnie jego wynieśliśmy z budynku gospodarczego.

Odnaleźć w sobie człowieka

Położyli go w pozycji bocznej bezpiecznej. Był nieprzytomny, ale miał funkcje życiowe. Funkcjonariusz sprawdził puls, oddech. Wiedział jak się zachować, bo przeszedł w służbie szkolenia z zakresu pierwszej pomocy. – Z pracy przeniosłem do tego zdarzenia też takie opanowanie, spokój, co pozwoliło mi na chłodno ocenić całą sytuację i odpowiednio zadziałać – przyznaje. – W zakładzie codziennie



muszę szybko podejmować decyzje i to się tutaj przydało.

Poszkodowany 19-latek, syn właścicieli posesji, ocknął się na moment i krzyknął imię siostry. Adam wspomina, że dziewczyna była zrozpaczona, widząc, że jej brat jest nieprzytomny. Wkrótce pojawił się pierwszy wóz strażacki. – Zawołałem do załogi, żeby przynieśli butlę z tlenem. Wyglądało na to, że chłopak nie jest poparzony, tylko zczadzony. Podawaliśmy mu tlen aż do przyjazdu pogotowia, czyli przez 40 minut – opowiada funkcjonariusz.

Owinęli go też „folią życia”, którą dali strażacy, żeby się nie wychłodził. Zanim przyjechała karetka, na miejscu pojawiło się aż sześć wozów strażackich. Dom udało się uchronić, a budynek gospodarczy strażacy gasili przez kilka godzin, aż do rana. – Potem razem z sąsiadami próbowaliśmy jeszcze ratować sprzęty, które się udało wyciągnąć ze zgliszczy – wspomina Adam. – Rodzice chłopca bardzo nam dziękowali za ratunek. Młody człowiek spędził kilka dni w szpitalu, po czym wrócił cało do domu. A my z bratem, wynosząc go z płomieni, nie doznaliśmy żadnej szkody, wyszliśmy stamtąd bez poparzeń czy nawet zadrapań.

Policja, która przyjechała na miejsce, spisała zeznania świadków, a niedługo w lokalnej gazecie pojawiła się informacja, że strażacy uratowali mężczyznę, wynosząc go z płonącego budynku. Wtedy, jak mówi funkcjonariusz, oburzeni sąsiedzi poszli do komendanta i do gazety. Powiedzieli, jak było naprawdę. Zamieszczono sprostowanie. – Ale mnie nie chodziło o rozgłos – przekonuje Adam. – Wolałbym pozostać anonimowy. Najważniejsze, że udało się uratować chłopaka. I to cieszy najbardziej. Byłem zaskoczony, kiedy jakiś czas po pożarze dyrektor zakładu wezwał mnie do siebie, pogratulował postawy i zapytał, dlaczego się nie pochwaliłem tym, co zrobiłem. A to nie było przecież nic wielkiego. Ten cały rozgłos powoduje we mnie takie wewnętrzne skrępowanie. Bo to naturalne, że się pomaga. Przecież każdy z nas kiedyś też może potrzebować pomocy. Uważam, że trzeba po prostu reagować bezinteresownie i spróbować w każdej sytuacji odnaleźć w sobie człowieka.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Łukasz Pruchniak**

Ratownik

Sierż. Grzegorz Konopka, st. oddziałowy w Zakładzie Karnym w Wadowicach, ratował niedawno kobietę ranną w wypadku. Sprawdzał m.in. funkcje życiowe, opatrzył krwawiącą ranę, założył kołnierz ortopedyczny... Kołnierz ortopedyczny?! Nosi ze sobą coś takiego, czy może zdjął z szyi własny? Dociekam. – Wożę w samochodzie torbę medyczną – odpowiada. – Kupiłem ją i sam zadbałem o zawartość. Mam w niej sporo przydatnych rzeczy, w tym dwa kołnierze ortopedyczne: dla dorosłego i dla dziecka.

Rozmawiamy o tym, jak zabezpieczył miejsce wypadku i udzielił pierwszej pomocy rannej kobiecie, w jakim stanie przekazał ją załodze pogotowia, które wezwał na miejsce. I już po pięciu minutach jest jasne, że Grzegorz to fachowiec. Wreszcie wyjaśnia, że kilka lat temu skończył kurs kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP). Ale najpierw sobie wymyślił, że zostanie ratownikiem KPP (z uprawnieniami podobnymi do tych, jakie mają ratownicy medyczni), a dopiero potem „wychodził” u przełożonego w zakładzie, żeby mu służba ten kurs choć częściowo zrefundowała.

Rozpoznał wylew

Na służbie sierżant jest wzywany do nagłych przypadków. Zanim do jednostki dotrze pogotowie, on już fachowo reaguje na samookaleczenia, ataki padaczki, omdlenia czy próby samobójcze. – Kiedyś osadzony skarżył

się na okropny ból głowy – wspomina. – Zmierzyłem mu ciśnienie. Było bardzo wysokie. Po wstępnym wywiadzie podejrzewałem, że ma już pierwszą fazę wylewu. Przyjechało pogotowie, lekarz to potwierdził. Szybka reakcja, człowiek żyje.

Grzegorz dba, żeby dwie torby medyczne, jakie są w jednostce, były dobrze zaopatrzone. Przydają się. Przewalczył też pomysł, żeby we wszystkich dyżurkach oddziałowych był stale dostępny płyn do dezynfekcji rąk. – Mała rzecz, a cieszy, bo bezpieczeństwo funkcjonariuszy jest ważne w każdej sytuacji.

Osadzeni nazywają go ratownikiem. Często proszą, żeby im wytłumaczył w prostych słowach to, co zdiagnozował u nich lekarz. Czasem sierżant robi opatrunek, zmierzy ciśnienie. W razie niespodziewanego zdarzenia na terenie zakładu to on ma uprawnienia, żeby działać, zanim dotrze inna pomoc. ▶



▶ Grzegorz systematycznie co trzy lata przechodzi egzamin państwowy, by odnowić uprawnienia. Stale uczestniczy w rozmaitych szkoleniach, najchętniej w takich dynamicznych, bo – jak twierdzi – o życiu i zdrowiu człowieka decydują zwykle ułamki sekund. Doksztalca się, uczy. Mówi, że chciałby wiedzieć, jak prawidłowo zachować się w każdej sytuacji, jak skutecznie zadziałać. Bo jeśli się już jest ratownikiem, to trzeba być profesjonalistą. Teraz marzy mu się kurs ratownictwa taktycznego.

Zmienić dział

W służbie jest od 14 lat. Cały czas w dziale ochrony, choć nie ukrywa, że chciałby zmienić dział. Zrobił licencjat z resocjalizacji, a w lipcu czeka go obrona pracy magisterskiej z interwencji kryzysowej i mediacji. Wcześniej, w lutym, zostanie chorążym. Kończy szkolenie zawodowe w Kaliszu. Poza tym jest członkiem grupy medycznej Ochotniczej Straży Pożarnej w Wadowicach, a także opiekunem tamtejszej młodzieżowej drużyny pożarniczej, w której uczy dzieci i młodzież udzielania pierwszej pomocy i właściwego reagowania w nagłych wypadkach.

Do OSP trafił w 2016 r., po jednej z akcji, w której doceniono jego umie-

jętności. Wracał do domu po nocnej służbie, kiedy zauważył, że pali się dom jednorodzinny. Na miejscu zobaczył raną kobietę, która wyskoczyła z okna płonącego budynku. Razem ze strażakiem z pierwszej jednostki ratowniczo-gaśniczej, jaka przyjechała do pożaru, zaczął udzielać kobiecie pomocy. Usztynili jej złamany nadgarstek, założyli kołnierz ortopedyczny, bo istniało podejrzenie, że ma uszkodzony kręgosłup w odcinku szyjnym. Oczywiście sierżant wyciągnął kołnierz ze swojej prywatnej torby medycznej. – Mam w niej też pięć folii termicznych, stazę taktyczną, bandaże, opatrunki hydrożelowe, nawet latarkę czołową, światło chemiczne i okulary ochronne. Wyposażenie, którego nie powstydziliby się żaden ratownik medyczny. Nie mam tylko worka na zwłoki i butli z tlenem – mówi.

Semper Paratus

Po tym zdarzeniu Grzegorz Konopka dostał pochwałę i nagrodę od szefostwa swojej jednostki, a Dyrektor Generalny Służby Więziennej wyróżnił go odznaką Semper Paratus. Stało się jednak coś jeszcze. Dowodzący akcją gaśniczą strażak w czasie całej akcji z uwagą przyglądał się temu, co robił funkcjonariusz i zaprosił go do OSP w Wadowicach. – Poszedłem



i już zostałem. Spodobało mi się, tym bardziej, że działa tam grupa medyczna, w której są ratownicy i pielęgniarze – wymienia sierżant. – Wyjeżdżamy do wypadków, pożarów, klęsk żywiołowych, ale też zabezpieczamy imprezy masowe, czy jeździmy do szkół, gdzie szkolimy dzieci i młodzież m.in. z pierwszej pomocy.

Kolejne gratulacje i nagrodę otrzymał w październiku ub. roku, kiedy do zakładu wpłynęło pismo od prezesa zarządu OSP w Wadowicach o kolejnej akcji, w której sierżant ratował życie kobiety poszkodowanej w wypadku drogo-



wym. Był akurat na przepustce i wracał ze szkolenia podchorążych do domu. Zauważył, że chwilę przed tym, jak dojechał do ronda w Wadowicach, miał tam miejsce wypadek. Zatrzymał samochód, blokując ruch pojazdów w miejscu zdarzenia, złapał torbę medyczną i w drodze do rannej kobiety zadzwonił po pogotowie. W jej motocykl wjechało auto, a ona spadła i uderzyła brodą o jezdnię. Rana mocno krwawiła, a kobieta z minuty na minutę czuła się coraz gorzej. – Opatrzyłem ją, założyłem kołnierz usztywniający, bo zaczął ją boleć kręgosłup, pojawiły się zawroty głowy i błądź, przeprowadziłem wstępne badanie urazowe. Dość szybko na miejsce dotarła karetka. Załogę pogotowia przekazałem kobietę wraz z pełnym wywiadem medycznym, co zaoszczędziło ratownikom czas.

Rękawiczki bezpieczeństwa

Półtora tygodnia później Grzegorz jechał samochodem ze swoim 14-letnim synem. Trafili na zderzenie dwóch osobówek. Funkcjonariusz znowu sięgnął po telefon i po swoją torbę medyczną. Tym razem najbardziej ucierpiał siedmiolatek. Miał obrażenia klatki piersiowej. – Od pasów bezpieczeństwa – wyjaśnia sierżant. – Na szczęście miał je zapięte. Mały był bardzo obolały, nie wiedział, że następnego dnia będzie cierpiał jeszcze bardziej. Wiem, bo sam też kiedyś przeżyłem wypadek. Byłem pasażerem jak on i również siedziałem zapięty w pasy, kiedy samochód wypadł z drogi na zakręcie, uderzył w nasyp i przekoziółkował. Ukruszył mi się wtedy kręgosłup, a pasy mocno ścisnęły. Pamiętam, jak następnego dnia modliłem się, żeby nie kichnąć, bo wtedy miałem wrażenie, że umieram z bólu. W czasie takiego wypadku, kiedy się jest w środku, a czuć zapach paliwa, człowiek wpada w panikę i wydaje mu się, że wszystko zaraz wybuchnie. Kiedy ratuję poszkodowanych w wypadkach drogowych, wiem, co mogą czuć.

Po tym zdarzeniu sierżant poprosił prezesa OSP oraz strażaków z PSP, żeby przypadkiem nie wysyłali żadnego listu pochwalnego do wadowickiego zakładu. Grzegorz nie zastanawia się, czy przyciąga tego typu trudne sytuacje. – Po prostu jadę i widzę, że coś się dzieje, zatrzymuję samochód, dzwonię po pomoc, biorę torbę, zakładam rękawiczki i biegnę do wypadku – wylicza. O lateksowych rękawiczkach nigdy nie zapomina. Zapewnia, że ma je wszędzie, prawie w każdej

kieszeni. To już nawyk. – Rękawiczki to moje bezpieczeństwo, zetknięcie się z krwią poszkodowanych stanowi zawsze ryzyko. A po co ryzykować?

Dumni z młodych

Sierżant uczy też ratowania w wadowickiej OSP dzieci i młodzież powyżej 10. roku życia. – Powierzono mi młodzieżową drużynę pożarniczą. Mamy zbiórki dwa, trzy razy w miesiącu. Organizujemy też obozy szkoleniowe. Młodzi uczą się pierwszej pomocy, alarmowania, opatrywania, tamowania krwotoków, a nawet gaszenia pożaru. Wymyślamy różne scenki, wykorzystujemy sztuczną krew i rany, więc jest bardziej realistycznie. Przystawiają, jak należy się zachować w niespodziewanych sytuacjach.

nalnie! Dopiero w domu zaczęła drzeć. Ale to jest normalna reakcja na stres. I ona to wie – chwali podopieczną.

O swojej pasji Grzegorz mówi, że jest trochę odreagowaniem służby. – Tu i tam jest adrenalina, ale innego rodzaju – przekonuje. – W pogotowiu pracowała kiedyś moja mama. Po latach i we mnie to się obudziło. Z powodu kontuzji ograniczyłem uprawianie sportu, chodzenie po Tatrach i zaczęło mnie pasjonować ratownictwo medyczne. Zdarzają się różne sytuacje, z którymi trzeba się zmierzyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się szkolić i doskonalić.

Syn Grzegorza też złapał bakcyła. Jest w młodzieżowej drużynie pożarniczej, którą prowadzi tata. – Bardzo mu się podoba to, co robię – przekonuje sierżant.



Grzegorz jest dumny ze swoich podopiecznych. Niedawno jedna z dziewczyn, siedemnastolatka, wracała do domu po koncercie i zobaczyła bójkę dwóch chłopaków. Jeden ranił drugiego nożem w szyję. Zareagowała natychmiast. Wezwała pogotowie. I zaczęła robić opatrunek, ale zabrakło jej bandaży, a poszkodowany bardzo krwawił. Bez wahania zatrzymała więc pierwszy przejeżdżający samochód i bandażem z apteczki kierowcy dokończyła zabezpieczanie rany. – Wiedziała, co i jak trzeba zrobić. To nawyk, który wyrobiła w sobie na zajęciach w OSP. Zachowała się profesjo-

nuje sierżant. – Ale czasem dzwoni telefon o trzeciej w nocy i muszę jechać do pożaru, wracam brudny, wykpię się, przebiorę i na siódmą idę do pracy. Bywa, że wieczorem trzeba jechać do wypadku, a miałem inne plany. Wtedy zawsze mówię rodzinie: „Jeśli ktośś z was leżałoby w rowie po wypadku, to też chcielibyście, żeby ktoś przyjechał i wam pomógł. Choćby tylko po był przy tobie i dodał otuchy, czekając na pogotowie”. Czasem rzeczywiście wracam z akcji późno i bywa, że śmierdzą dymem. Ale warto!

Elżbieta Szlązak-Kawa
zdjęcia z archiwum Grzegorza Konopki

Promocja w Suchej

19 grudnia 2019 r. w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Suchej po raz drugi zostali wypromowa-

ni podoficerowie Służby Więziennej. Aż 147 słuchaczy zdało egzamin z wynikiem pozytywnym.



Najwyższą średnią osiągnął st. szer. Jarosław Dziwirz z Zakładu Karnego w Malboraku (4,87). Drugie miejsce pod względem średniej ocen zajęli szer. Krzysztof Multan z aresztu śledczego na warszawskim Grochowie (4,73) i st. szer.

Marcin Kotrys z Aresztu Śledczego w Hajnówce (4,69).

Za bardzo dobre wyniki w nauce otrzymali oni nagrody finansowe. Komendant OSSW w Suchej płk Sławomir Paszkowski nagroził urlopem nagrodowym jeszcze dziewięciu słuchaczy za wzorową postawę oraz zaangażowanie w wykonywanie dodatkowych obowiązków służbowych.

Marcin Guz,
oprac. **AK**

zdjęcie **archiwum jednostki**

Więzienne radio

Po raz 15. w koszalińskim areszcie śledczym rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs na audycję radiowęzłową „Historia Żywa-Moja mała Ojczyzna-Moja Rodzina-Ja”. W tym roku pierwsze miejsce zajęła audycja „Sam decyduj” realizowana w Zakładzie Karnym w Wierchowiu, drugie – audycja „Więzienny Rock – Linia życia” z ozetu w Kaliszu, natomiast trzecie miejsce – realizowana w Areszcie Śledczym w Koszalinie „Nowa Nadzieja”. Ideą organizatorów konkursu było tworzenie takich audycji, które obiektywnie, rzetelnie i wnikliwie relacjonują otaczającą rzeczywistość. Tematyka konkursu dotyczy regionu, jego

kultury, związków z małą ojczyzną, ale też osobistych przeżyć i refleksji. Zdaniem jury najciekawsze są te historie, które ukazują emocje osadzonych.

W tym roku do konkursu zgłoszono 11 audycji. W ciągu minionych edycji udział w przeglądzie wzięło ponad 400 osadzonych i 90 wychowawców z ponad 120 jednostek, przesyłając przeszło 340 prac konkursowych w postaci felietonów, słuchowisk, relacji, reportaży, migawek dźwiękowych. W jednostkach penitencjarnych audy-



cje radiowęzłowe wykorzystywane są w codziennej pracy wychowawczej. To przykład, że osadzeni mogą też tworzyć uczestnicząc w pracy nad sobą.

Waldemar Aleksandrowicz,
oprac. **AK**

zdjęcie **Waldemar Aleksandrowicz**

Ekspozycje sprzed lat

Zakład Karny dawniej i dziś – to tytuł wystawy, która w grudniu została zaprezentowana w Centrum Kultury Synagoga w Koronowie. Pomysł na organizację przedsięwzięcia oraz prezentację wystawy to efekt działań Włodzimierza Domka oraz kpt. Arka-

dusza Bargieła, którzy zebrali ekspozycje od funkcjonariuszy i ich rodzin, a następnie udostępnił je gościom przybyłym na uroczystość nadania sztandaru Zakładowi Karnemu w Koronowie, a w kolejnych dniach – lokalnej społeczności.



Podczas wystawy można było zobaczyć zabytkowe drzwi celi mieszkalnej oraz wyposażenie dyżurki oddziałowej, a także dokumentację prowadzoną przez funkcjonariuszy poszczególnych pionów Służby Więziennej. Zwiedzający oglądali legitymację więziennika z 1936 r., elementy umundurowania, a także wiele odznaczeń i wyróżnień nadawanych mundurowym. Wśród ekspozycji nie zabrakło pamiątkowych zdjęć więzienników z 1939 r., a także reprodukcji zdjęć i kartek pocztowych pokazujących, jak zmieniło się koronowskie więzienie na przestrzeni wieku. Podczas wystawy chętni mogli zrobić sobie zdjęcie w kajdanach, pasie jednoczęściowym oraz kaftanie bezpieczeństwa.

oprac. **AK**

zdjęcie **Arkadiusz Bargieł**

Studenci patrzą i pytają

O tym, dlaczego warto wstąpić w szeregi Służby Więziennej i jak na co dzień wygląda praca więźniaków, mogli dowiedzieć się studenci Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu. Grudniowa wizyta młodych ludzi w poznańskim areszcie śledczym była kolejnym przedsięwzięciem mającym na celu przybliżenie pracy funkcjonariuszy Służby Więziennej.



– Podejmujemy się inicjatyw mających na celu pokazanie, że jesteśmy formacją otwartą na kontakt ze społeczeństwem i wykonujemy ważne zadania na rzecz bezpieczeństwa państwa – mówi por. Mariusz Szymański, rzecznik prasowy Aresztu Śledczego w Poznaniu.

Takie spotkania są też okazją do nawiązania kontaktu z potencjalnymi kandydatami do pracy i służby. W trakcie wizyty studenci wglębili się w tajniki pracy funkcjonariuszy Służby Więziennej, zapoznali się z zadaniami jednostki penitencjarnej jako instytucji oraz obserwowali mundurowych podczas wykonywania obowiązków służbowych. Na koniec funkcjonariusze działu kadr, wychowawca oraz psycholog odpowiedzieli na wszystkie pytania studentów.

oprac. **AK**

zdjęcie **Mariusz Szymański**

Otwarcie hali

6 grudnia na terenie Zakładu Karnego w Garbalinie uroczysto otwarto i przekazano do użytku nowo powstałą halę logistyczną sfinansowaną ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywiezionych Zakładów Pracy. W styczniu 2020 r. na terenie jednostki przybędą kolejne miejsca pracy, a kontrahent współpracujący z zakładem będzie docelowo zatrudniał 60 osadzonych. Powierzchnia użytkowa hali wynosi 1200 m kw.



Zgodnie z założeniami programu „Praca dla więźniów” w pierwszej kolejności do zatrudnienia w nowo wybudowanej hali kierowani będą

osadzeni, którzy posiadają bieżące lub zaległe zobowiązania alimentacyjne oraz inne zobowiązania finansowe.

Adam Kowalski, oprac. **AK**

zdjęcie **Adam Kowalski**

Współpraca międzynarodowa

Wymiana doświadczeń dotyczących więziennictwa i pracy penitencjarnej, dzielenie się wiedzą, a także wspólna realizacja projektów i świętowanie – to główne cele międzynarodowych wizyt więźniaków.

W grudniu nasi funkcjonariusze przyjęli gości z Norwegii, z kolei nasza delegacja złożyła wizytę czeskim sąsiadom.

Z wizytą u nas

11 grudnia Zakład Karny w Nowym Wiśniczu gościł delegację dwunastu funkcjonariuszy norweskiej służby więziennej razem z dyrektorem Zakładu Karnego w Stavanger Tanją Odegard. Mundurowi zapoznali się nie tylko z historią wiśnickiego więzienia, ale przede wszystkim z rozwią-



zaniem w zakresie zatrudnienia skazanych, edukacji osadzonych oraz procesu resocjalizacji. Pobyt funkcjonariuszy ze Stavanger, jak zawsze podczas takich wizyt, był okazją do wymiany doświadczeń w pracy penitencjarnej w obu krajach. Polską Służbę Więzienną reprezentował Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Krakowie – płk Włodzimierz Więckowski, któremu towarzyszył Dyrektor Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu – ppłk Paweł Jastrzębski.

My w gościach

13 grudnia 2019 r. w Zakładzie Karnym w Rybnicach odbyły się obchody święta Służby Więziennej Republiki Czeskiej. Uczestniczyli w nich więźniacy z Zakładu Karnego w Sztumie, którym przewodził dyrektor jednostki płk Jan Morozowski. Dla czeskich gospodarzy był to czas podziękowań i wyróżnień, dzień, w którym upamiętniono historyczne tradycje, sukcesy i osiągnięcia formacji. W czasie uroczystości płk Jan Morozowski wręczył plk. mgr. Vlastimilowi Křížowi odznakę „100-lecie polskiego więziennictwa” nadaną przez Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.



Kamil Dobrzyński, oprac. **AK**

zdjęcia **Piotr Szymański-Szym**,
Służba Więzienna Republiki Czeskiej



Kamera! Akcja!

Na początku było drętwo, próbowali się zagrywać na śmierć. Z taką sztucznością i ścisłym przestrzeganiem procedur – opowiada Hubert Maruszkin. – Jakbyśmy nagrywali film instruktażowy. A ja chciałem, żeby to wyglądało tak, jakby tej kamery nie było.

Nie, panowie. To nie tak, przerywał. Nie macie mi tu strzelać obcasami w błyszczących lakierkach. Ja już mniej więcej wiem, jak to tutaj wygląda. Zróbcie to na luzie. Tak, jak normalnie robicie na co dzień, proszę. I dalej już szło. Naturalnie. Bez mitygowania się, krygowania, bez upiększania i kłamstw. Bo nie ma nic gorszego niż pokazywanie widzowi upudrowanej rzeczywistości. Poza tym to miał być serial o prawdziwych ludziach i ich pracy. O funkcjonariuszach Służby Więziennej i ich codzienności. Pokazanej, nie opowiedzianej.

– Uznałem, że najlepiej pokazać brud służby. Brud i trud – mówi Hubert Maruszkin, reżyser serialu dokumentalnego „Służba więzienna” emitowanego w TVN Turbo. – Bo właśnie pokazanie ciemnych stron tej pracy, tego, że jest ona ciężka i trudna, buduje autentyczność i zaufanie do formacji. Ludzie szanują tych funkcjonariuszy służb mundurowych, którzy nie są

przysypiającymi na służbie grubaskami, ale takimi, którzy przychodzą do

pracy z pasją, chociaż mają tam stres i trudne warunki.

Bez cukrowania

O tym, że Służba Więzienna jest zainteresowana powstaniem cyklu dokumentalnego pokazującego pracę funkcjonariuszy, było wiadomo już w 2018 roku. Wcześniej na ante-



nie TVN Turbo pokazywany był „Zakład karny”, cykl dokumentalny też pokazujący świat za murami więzienia. Występowali w nim funkcjonariusze Służby Więziennej i przestępcy odsiadujący wyroki w Areszcie Śledczym w Radomiu. Ponieważ serial cieszył się ogromną popularnością, postanowiono wrócić do tej formuły. Pomysł był taki, żeby pokazać kulisy pracy więźniaków. Kim są, jak wygląda więzienna rzeczywistość z ich perspektywy, jakie są ciemne i jasne strony tej profesji, z jakimi problemami na co dzień mierzą się strażnicy, oddziałowi, wychowawcy.

– Bardzo mnie cieszy, że Służba Więzienna zaczyna być formacją bardziej otwartą na media – mówi Maruszkina. – Uważam, że taki model, w którym wszystko jest jasne, jest dużo lepszy niż ten tajemniczy, niedostępny. Dzięki temu możemy pokazać człowieka, a nie mundur. To rodzi zaufanie i buduje dobry wizerunek służby.

Program był realizowany przez kilka miesięcy na terenie czterech jednostek penitencjarnych: aresztów śledczych w Radomiu i Piotrkowie Trybunalskim oraz zakładów karnych w Sztumie i Strzelcach Opolskich. Założenie było takie, żeby nie „cukrować”, ale pokazać rzeczywistość i sytuacje, które naprawdę się zdarzają.

– Gdy w Strzelcach Opolskich weszliśmy na tzw. enkę, gdzie osadzeni są najbardziej niebezpieczni przestępcy, oddziałowy od razu powiedział nam, że nie wie, co się tego dnia wydarzy. Spędziliśmy kilkanaście godzin, pokazując jego służbę, chodząc za nim, nie ingerując i nie ustawiając niczego – opowiada reżyser. – Na przykładzie konkretnych sytuacji pokazaliśmy, jak wygląda ta robota.

Bez dubli

Oczywiście podczas dni zdjęciowych były też sytuacje, które dało się przewidzieć. Ekipa telewizyjna wiedziała na przykład, że więźniowie będą wyprowadzani na spaceriak albo, że jest cela, w której są nienajlepsze relacje, więc jest szansa, że coś się tam wydarzy. Oko kamery podglądało pracę funkcjonariuszy na wartowni, w dziale ewidencji podczas przyjęcia skazanego do jednostki penitencjarnej, a także podczas zwolnienia po odbyciu kary.

– Oczywiście wcześniej funkcjonariusze musieli się zgodzić na udział w programie, ale to ustalaliśmy na spotkaniu organizacyjnym na samym

początku – opowiada mjr Jarosław Timoszuk, rzecznik prasowy Dyrektora Zakładu Karnego Nr 2 w Strzelcach Opolskich. – Wtedy też dowiedzieliśmy się, jak ma wyglądać ta współpraca w szczegółach, na co mamy się przygotować i jasno powiedzieliśmy, że nie da się wszystkiego zaplanować.

z nami naprawdę. Nie chcieliśmy nagrywać tych scen fabularnie. Rejestrowaliśmy to, co się działo i stąd serial ma taki „brudny” charakter – mówi Maruszkina. – Oczywiście było też tak, że siedzieliśmy godzinami i niewiele się działo, ale na tym polega nasza praca. W programie po-



Plan zdjęciowy trzeba było dostosowywać do zastanych warunków. Jeśli przesunęła się godzina spacerów, ekipa musiała poczekać. Zdarzało się, że z jakiegoś powodu nie można było wejść na teren pawilonu, a innym razem trzeba było zatrzymać ruch, pogodzić zdjęcia z przebiegiem służby funkcjonariuszy albo zaangażować tych, którzy akurat byli pod ręką. Filmowcy musieli być czujni, reagować dynamicznie, grać bez dubli. Miało być autentycznie. Nawet jeśli wydarzyło się coś, czego nie było widać w kamerze, na przykład nagle słychać było tylko czyjś głos, reżyser nie naciskał, żeby ujęcie powtórzyć.

– To też był atut. Dzięki takim sytuacjom widz miał poczucie, że jest

kazujemy potem wycinek, pięć procent tego, co nagraliśmy, najciekawsze rzeczy.

Bez uprzedzenia

Przy nagrywaniu scen przyjęcia osadzonego do jednostki mieli dużo szczęścia. Policja akurat przywiozła człowieka. Okazało się, że już siedział w tym zakładzie i za nic w świecie nie chciał iść do celi, którą mu przydzielili. Funkcjonariusz działu ewidencji – główny bohater odcinka – pertraktował z aresztantem, a kamera rejestrowała wszystko na żywo.

– W ten sposób pokazaliśmy, jak wygląda cała procedura przyjmowania aresztanta od otwarcia bram więzienia do zamknięcia w celi – mówi Jarosław

Timoszuk, który ekipie telewizyjnej towarzyszył przez cały czas. – Nagrywaliśmy też sceny z przewodnikiem psa, organizację i konwój osadzonego z jednego zakładu do drugiego, a także czynności realizowane przez funkcjonariuszy GISW. W sumie było to kilka dni zdjęciowych, wyczerpujących, ale bardzo ciekawych.

Timoszuk miał już doświadczenie z filmowcami. Nie tylko z Polski. Pamięta, jak kiedyś do Strzelec Opolskich przyjechała ekipa holenderska. Kręcili serię o więzieniach na świecie.

– Mieli mnóstwo nierealnych pomysłów – wspomina. – Chcieli na przykład „na żywca” wejść na spaceriak i pogadać z osadzonymi. Albo kręcić w jakiejś celi bez uprzedzenia. Dla nich najlepiej byłoby, jakby mogli działać spontanicznie. Mieli problem, żeby dostosować się do zastanych warunków. Nie rozumieli też, że u nas potrzebna jest zgoda człowieka na ujawnienie jego wizerunku. U nich działa to tak, że jeśli ktoś nie protestuje, znaczy zgadza się.

W przypadku zdjęć do serialu „Służba Więzienna” takich proble-



mów nie było. Sprawnie poszły też zdjęcia do „Dożywotniaków” dla CI Polsat.

– Mimo dużego obciążenia dobrze wspominam wszystkie te współprace. Dzięki nim poznałem filmowców,





wciągnąłem się w fotografię i filmowanie – mówi Jarosław Timoszuk. – Kupiłem sprzęt, obiektywy i robię zdjęcia. Zaprzyjaźniłem się też z fotografem i podróżnikiem Grzegorzem Lityńskim, który pokazywał u nas w więzieniu swoje fotograficzne projekty.

Bez obaw

Dla reżysera Huberta Maruszkinia zdjęcia w zakładzie karnym czy areszcie śledczym były zupełną nowością. Przystępując do projektu nie wiedział nic o Służbie Więziennej.

– Miałem doświadczenie policyjne, mundurowe, ale przyznaję, że więziennictwo to była czarna plama na mapie mojej wiedzy – mówi. – Czasem rodziło to śmieszne rozmowy.

Na przykład funkcjonariusze tłumaczyli mu, że spotka się z oddziałowym, a on nie wiedział kto to i co robi. Czy to członek jakiegoś oddziału, zastanawiał się, a może dowodzi jakimś oddziałem.

– Zanim to wszystko poznałem, byłem przekonany, że Służba Więzienna w zakładzie składa się z dyrektora i szeregowych strażników, którzy pilnują więźniów – mówi reżyser. – Nie wiedziałem, że tych ról jest tak dużo. Że oprócz działu ochrony, jest dział penitencjarny, kwatermistrzowski. To było dla mnie ciekawe zderzenie z rzeczywistością.

Przed każdymi zdjęciami jechał do jednostki na dokumentację. Chciał zobaczyć, porozmawiać, dowiedzieć się, jak co wygląda, co ciekawego może się

zdarzyć. Pierwszą jednostką, którą odwiedził, był Areszt Śledczy w Radomiu. Tam, jak mówi reżyser, dyrektor jednostki pootwierał wiele drzwi. Bo nie dość, że zgodził się na współpracę, to jeszcze bardzo pomógł.

– Mieliśmy tam kilka fajnych sytuacji. To nowoczesna jednostka, przyjemnie się tam rozglądało – mówi Maruszkin.

– Udało się pokazać takie sytuacje, które zdarzają się w zakładach – dodaje ppłk Sławomir Życzynski, dyrektor radomskiego aresztu. – Najpierw rozmawialiśmy, ustaliliśmy, co pokazuje-

chować zdrowy rozsądek, a Maruszkin tłumaczył, by nie byli aptekarzami.

– Przykładem niech będzie mówienie per „ty” do osadzonych. Generalnie nie mówi się w ten sposób, ale jeśli osadzony nie ma nic przeciwko, nie widzę problemu. Oczywiście zdarzało się, że w niektórych zakładach mieliśmy aniołów stróżów, którzy mówili, że na przykład ktoś ma krzywo związany krawat, źle przeszedł albo dotknął łokciem osadzonego – opowiada reżyser. – Ten strach, czy wszystko dobrze pokażemy, wynikał też często z niewiedzy. Więziennicy nie mie-



my, a czego nie. W nagraniach do serialu brali udział tylko ci funkcjonariusze, którzy wyrazili zgodę. To oni byli głównymi bohaterami odcinka. Chcieliśmy pokazać, jak wygląda ich praca. Ludziom się podobało, ale oczywiście byli i tacy, którzy mówili, że to się nie uda, a potem krytykowali.

Najczęściej komentowano grę aktorską, ale pojawiały się też krytyka zachowań, nietrzymania procedur. *Bo to przecież nie tak*, mówili ludzie. Dyrektor powtarzał im wtedy, że to nie jest film szkoleniowy, że trzeba za-

li pojęcia, na czym polega montaż telewizyjny. Ja wiem, co da się pokazać, czego się nie da, i jestem w stanie ocenić to na bieżąco. Oni myśleli innymi kategoriami, obawiali się, że nie da się czegoś wyciąć.

Z tym wycinaniem było różnie. Zwyciężał zdrowy rozsądek. A poza tym prawda jest taka, że jak więziennicy spędzali kilkanaście godzin z ekipą telewizyjną, to nabierali zaufania. Z każdą godziną było lepiej. Puszczaly lody. Wracała naturalność. Można było nawet poartować. Gdy pytamy dyrek-



tora Życzyńskiego, czy fajnie jest wpuścić ekipę telewizyjną za więzienne mury, odpowiada ze śmiechem:

– Niefajnie! Wszędzie łazili, wszędzie chcieli wejść no i trzeba było się z nimi nachodzić, bo na przykład czegoś zapomnieli z samochodu.

– To prawda. Nawet przez chwilę nie byliśmy sami. Zawsze był ktoś przy nas – przynajmniej reżyser. – Mieliliśmy sporo sprzętu i gdy przykładowo musieliśmy przejść na drugi koniec więzienia, żeby wymienić baterię, funkcjonariusz musiał z nami iść i otworzyć te 14 drzwi w jedną i 14 drzwi w drugą stronę. Chwilami był to koszmar, bo się zapomniło jakiegoś drobnego elementu i trzeba iść 1,5 km korytarzami.

– To było duże obciążenie, trzeba było wstrzymać ruch w jednostce, zadbać o bezpieczeństwo ekipy – dodaje już na poważnie dyrektor. – Po zdjęciach czułem się wypruty, ale było to też bardzo ciekawe doświadczenie. Nie miałem obycia przed kamerą. Teraz mam mniejsze obiekty, żeby występować.

Bez oporu

Nowe doświadczenie i wiedzę z wizyt w jednostkach wynieśli też filmowcy. A dzięki nim widzowie. Maruszkini mówi, że wcześniej wyobrażał sobie więzienie jako miejsce udęczenia. Zamknięte cele, w których siedzą smutni, sfrustrowani albo wkurzeni ludzie. Spodziewał się też schematycznego podejścia więźniaków do osadzonych. Na miejscu przekonał się, że rzeczywistość jest inna. Po pierwsze, że jest tam życie, praca, rozsądne spędzanie wolnego czasu. Po drugie, że funkcjonariusze Służby Więziennej są różni. Jedni surowi, drudzy łagodni, inni małowinni albo gadatliwi. I, że mają z osadzonymi jakieś relacje. Bo ci też są różni: sympatyczni albo niewspółpracujący. Każdy z więźniaków ma swoje metody pracy, własne podejście – trochę jak w życiu.

– Oczywiście regulaminy są konstytucją, zabezpieczeniem, ale nie podstawa ich zachowania – mówi.

Athena Sawidis, reżyserka, która zrealizowała około 200 odcinków seriali dokumentalnych i kilka filmów o tematyce więziennej, jest przekonana, że tego typu produkcje są potrzebne, bo można dzięki nim odczarować wyobrażenia społeczeństwa o tej służbie. Aktualnie realizuje dla stacji Polsat Play serial dokumentalny „Więzienie”. To trochę kontynuacja poprzed-



niego programu „Skazany za...” z tym, że wzbogacona o pracę więźniaków.

– Uważam, że to najtrudniejsza i najbardziej obciążająca ze służb mundurowych – mówi.

Po 20 latach, ponad 600 dniach zdjęciowych w różnych jednostkach penitencjarnych niewiele ją już dziwi, ale wciąż wiele ciekawi. Na przykład niektóre kobiety funkcjonariuszki, że radzą sobie lepiej niż mężczyźni. Są ostre, stanowcze, mają szacunek wśród osadzonych. Albo oddziałowi, którzy są na pierwszej linii frontu, muszą zareagować w każdej sytuacji, nawet tej zupełnie nie do przewidzenia. Ich pracę pokazuje w swoich filmach.

– Nie robię wywiadów. U mnie nikt się nie wypowiada, bo to bije sztucznością i odbiera wiarygodność – mówi Sawidis. – Mój widz zobaczy, co taki funkcjonariusz robi, z kim ma do czynienia, na co jest narażony. To jest prawda.

Ostatnio miała zdjęcia na oddziale terapeutycznym. I pokazała jak trudne są to warunki, co oddziałowy z „eski” musi wytrzymać, jaką robotę wykonać, i że przy tym wszystkim musi się też tymi osadzonymi zaopiekować.

– Taki człowiek siedzi na bombie zegarowej, bo przecież nie wiadomo,

co ci ludzie wymyślą, a pomysły mają przeróżne – mówi reżyserka. – I jakby on stanął przed kamerą i powiedział: *sluchajcie jaką ja mam ciężką pracę*, nikt by nie uwierzył. Wolę pokazać sytuacje, życie i widzowie też to wolą.

Inny przykład: ambulatorium w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i tu trzy sytuacje – osadzony naprawdę schorowany, symulant i awanturnik, którego trzeba wyprowadzić, a potem ukarać. To jest prawdziwa więzienna rzeczywistość.

– W kryminale mnóstwo się dzieje i wszystko jest ciekawe – mówi Sawidis i przyznaje, że kiedyś był problem z pokazywaniem pracy więźniaków. Trudno było kogoś namówić do współpracy filmowej. – Chyba bardziej wstydzili się tego, gdzie pracują. Dziś na szczęście jest inaczej. Mniej jest oporu. Jak się już zgodzą na udział w zdjęciach, bardzo szybko pękają bariery.

Bez ciszy

Po dwóch latach spędzonych w zakładach karnych Athena Sawidis wie, jak się tam poruszać i jak zachować. Wszystko trzeba zaplanować tak, żeby nie przeszkadzać i nie zakłócać więziennego rytmu. Reżyserka nigdy nie

upiera się na rzeczy niemożliwe, a ponieważ jest znana w środowisku, niektórzy dyrektorzy sami zapraszają ją na zdjęcia do siebie. W Zakładzie Karnym w Siedlcach spędziła ostatnio 1,5 roku realizując kolejne odcinki serialu „Więzienie”. Potem pojechała do Czerwonego Boru. Na razie miała tam sześć dni zdjęciowych – dwa razy po trzy dni.

– Przyjeżdżamy na krótko, żeby nie zmęczyć sobą, a potem wracamy i pracujemy dalej aż do wyczerpania tematu – opowiada Sawidis i dodaje: – A swoją drogą Czerwony Bór to bardzo fajny kryminał. Fajna załoga. A przy tym jest porządek, wszystko na swoim miejscu i nie ma zapachu. Każdy kryminał pachnie tak samo, a ten nie.

– Tak, zapach to jest coś co mi przeszkadzało – przyznaje Maruszkina. Ale dla niego, osoby zupełnie z zewnątrz, czymś najbardziej dotkliwym był nieustanny dźwięk zamykanych krat. W kryminałach cały czas słysząc trzaski, zgrzytania i słowa: otwórz, brama, krata. Gdy na miejscu jest ekipa filmowa, da się w tym zgiełku raz po raz usłyszeć: *Kamera! Akcja!* A to znaczy, że wtedy się gra.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Jarosław Timoszuk**

Namawiam do liczenia (1)

Wszyscy mają jakieś długi, inni mają większe, to norma w naszych czasach – tak myślą osoby, które są zadłużone lub nie płacą alimentów na swoje dzieci. Zaprzeczają i racjonalizują. Jeśli w ogóle nie widzą problemu, to nie muszą nic robić. W więzieniu uczą się, że płacić trzeba i trzeba za własne zobowiązania brać odpowiedzialność.

Będę namawiał was do liczenia, nie tylko pieniędzy – mówi psycholog Roman Pomianowski ze Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych do kilkunastu więźniów z Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Siedzą naprzeciwko niego w świetlicy. Mają długi, również za niepłacenie alimentów. Przyjechał tu na dwa dni, by prowadzić warsztaty dla osób uchylających się od płacenia alimentów, m.in. skazanych z art. 209 k.k. Chce nauczyć ich racjonalności. Wykładowcom przysłuchują się wychowawcy. Będą potem uczyli skazanych, jak wyjść z długów i racjonalnie gospodarować pieniędzmi, aby nie popaść w zadłużenie. – Powinniśmy iść po rozum do głowy i pewne rzeczy przewidywać – mówi psycholog do więźniów.

Siła uzależnienia

Przy nałogach racjonalne przekonania są zbyt słabe, aby móc człowieka zmienić. Z trudem rzuca się palenie papierosów, czy rezygnuje z piwa. Podobnie jest z pożyczkami. Bierze się jedną, drugą, kolejne... I przestaje się nad finansami panować. A problemy finansowe to niełatwa sytuacja.

Ponad 4 mln Polaków jest w rejestrze długów. Wielu ledwo wiąże koniec z końcem. Długi powodują stres. Człowiek się martwi, wstydzi, ktoś przychodzi, straszy, chce zwrotu pieniędzy.

– To tak, jakby bolał nas ząb, przecież zdrowe nie bolą – instruuje psycholog. – To sygnał, który skłania do zrobienia czegoś. Trudno go zignorować. Kiedy boli, co robi większość z nas?

– Ja biorę tabletkę – mówi jeden ze skazanych.

– Tak, a jeśli mam długi, które powodują stres i nie jestem w stanie funkcjonować, nie mam na to pomysłu, to co robię? – draży prowadzący.

– Piję – głos z sali.

– Biorę chwilówkę, idę po pieniądze – kolejny.

– Koszmarne kosztowne! – komentuje psycholog. – Dwa tysiące w ciągu 60 dni bez odsetek. Ale jeśli pieniędzy nie spłacę w terminie, kwota rośnie w kosmicznym tempie. I wierzyciel już wie, że mam problem. Chwilówka jest jak tabletki na uśmierzenie bólu, na wyciągnięcie ręki. Do domu ją wam przyniosą na podratowanie, ale jaki jest z tego pożytek?

– Szybkość uzyskania czegoś konkretnego – ktoś odpowiada.

– Zgadza się, żyjemy w stresie i nagle doznajemy ulgi, spokoju. Kamień z serca nam spada... ale! Na czubki palców! Podobnie jak alkoholik, który kupił butelkę: ma spokój, niesie ją w kieszeni i już wie, że za chwilę „wytrąbi” całą zawartość. Ulga jest bezcenna, ale trwa tylko chwilę.

Roman Pomianowski opowiada, jakie są rodzaje kredytów. Jeśli ktoś rozgląda się za pożyczką, najpierw przelicza oprocentowanie. Ale koszt kredytu to nie tylko odsetki, a także prowizje, dodatkowe opłaty, ubezpieczenie. Pożyczamy zwykle od banku, nad którym czuwa Krajowy Nadzór Finansowy. Często jest to jednak instytucja parabankowa, działająca w oparciu o prawo cywilne. – Tu nawet umowa „na gębę” ma moc – tłumaczy prowadzący. – Kiedy ktoś ma nóż na gardle, podpisze najbardziej niekorzystną ofertę. Widziałem umowę, gdzie rzeczywista stopa oprocentowania wynosiła 9 tys. proc! Z tysiąca urosły do setek tysięcy złotych. Patrzcie, ile wynosi oprocentowanie. Obecnie prawnicy pracują nad ustawą antylichwiarską, która wprowadzi ograniczenia – maksymalny poziom RRSO.

Wielbłądzie mleko

Jedziemy na super wakacje. Odłożyliśmy fundusze, śpimy w pięciogwiazdkowym hotelu, stać nas na ekskluzywnych drinkach na wielbłądzim mleku, mamy pełne all inclusive. Pewnego dnia wy-



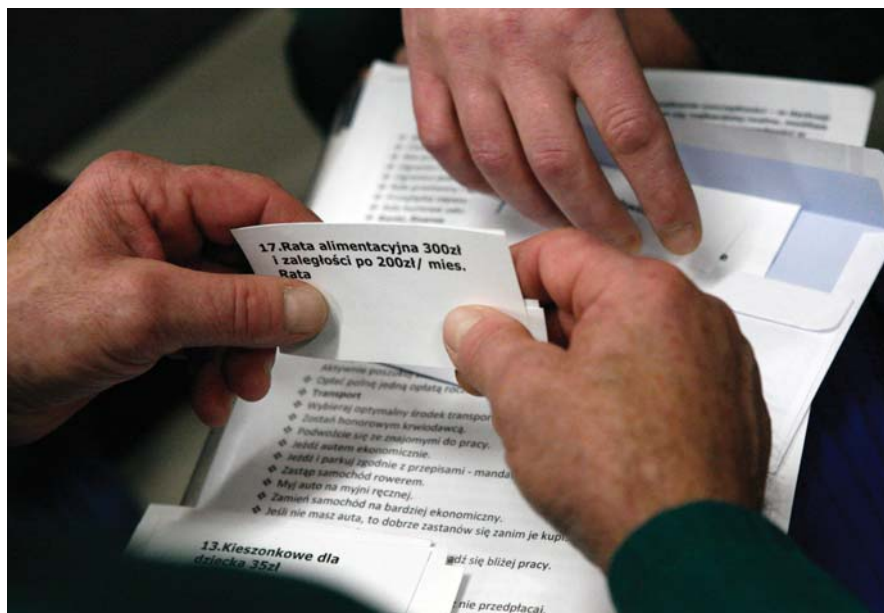
ruszamy na wycieczkę na pustynię i nieszczęśliwie psuje się autokar. Cztery godziny koszmaru, bez picia, u kresu życia. Ktoś mówi, że w pojeździe zamiast płynu jest woda w chłodnicy. 40 litrów! Wszyscy chcemy się napić. Wczoraj w ramach kaprysu piliśmy wielbłądzie mleko, a dziś usychając jak alkoholicy w głodzie, pijemy cokolwiek.

– Tak wyglądają tzw. zachowania kompulsywne. „Nalejcie mi setę, bo się rozlecę” – psycholog na obrazowym przykładzie pokazuje, jak człowiek przyparto do muru (z różnych względów) pragnie ulgi. Przy zadłużeniu czujemy presję, bo nie ma pieniędzy. Chwilówka ratuje nam życie. Na chwilę. Ale to błędne koło – dług rośnie.

Co można zrobić?

Co jest najważniejsze? Motywacja. Nikogo się nie zmusi do płacenia swoich zobowiązań, to powinno wynikać z nas. Co zrobić, aby osobę, która nie łoży na własne dzieci, skłonić do płacenia? Przykręcić śrubę? Za niepłacenie alimentów dłużnik idzie do więzienia, tam, jeśli dostaje pracę, zaczyna w końcu zarabiać na bieżące alimenty. Ale jego dług alimentacyjny wciąż pozostaje.

– Najlepsza jest silna wewnętrzna motywacja dłużnika – podkreśla psycholog. – Kiedy sam z siebie, robiąc



sobie „rachunek”, chcę płacić. Nie dlatego, że się opłaca, bo przestanie się opłacać i machną ręką. Tylko dlatego, że pragnę. Tak samo jest z szybką jazdą samochodem – nie powstrzymają nas mandaty, lecz wewnętrzne pragnienie, by jeździć bezpiecznie.

Roman Pomianowski, zanim zaczął działać w stowarzyszeniu, pracował w więziennym oddziale terapeutycznym dla alkoholików. Miał klientów, którzy przymusowo poddani byli le-

czeniu i nie wykazywali najmniejszego zainteresowania uzyskaniem pomocy. – Oni ode mnie jej nie chcieli – opowiada. Potem założył prywatny gabinet psychologiczny, myślał, że ludzie przyjdą się leczyć, bo chcą i jeszcze za to zapłacą. Po roku interes zamknął. Zrozumiał, że w ludziach nie ma przebudzenia wewnętrznego. Czyli postawy: robię coś, bo lubię!

Przed popadaniem w długi chroni nas zdrowy rozsądek. A przy spłacaniu



- ▶ długów – do zmian skłaniają nas konsekwencje ponoszone z powodu nie regulowania swoich zobowiązań. To brutalna prawda: dłużnik boi się sankcji, których może doświadczyć i wtedy zwalnia. Dłużnicy najczęściej nie pamiętają ile mają długów i gdzie je zaciągnęli. Komu i ile jesteśmy winni? Warto to spisać.

Czy to mój problem?

Jednym z najbardziej powszechnych mechanizmów obronnych, które stosujemy wobec niepokojących informacji, jest zaprzeczanie. Jeśli nie widzimy problemu, nie musimy nic robić. Im człowiek bystrzejszy, tym bardziej wyrafinowane sposoby samooszukiwania się.

Psycholog rozdaje więźniom kwestionariusz, który ma skłonić ich do refleksji. Aby przestali się oszukiwać i myśleć życzeniowo. Konfrontacja z faktami, z rzeczywistością, nawet bolesną i trudną, daje szansę na działanie. Stan zadłużenia należy widzieć w różnych perspektywach, np. formalno-prawnej (wpis do Biura Informacji Gospodarczej – jest usuwany po opłaceniu zaległości), psychologicznej – czyli to, co mi to osobiście robi, jak się z tym czuję. Odczuwam złość, wstyd, żal, bywa że poczucie winy, strach, obawy. Niestety, takie uczu-

Statystyka

W Polsce z płaceniem alimentów zalega **318 tys.** osób. Wnioski o ściganie za uchylenie się od obowiązku alimentacyjnego dotyczą ok. **20 proc.** dłużników.

Zaległości rejestrowane, głównie wobec Funduszu Alimentacyjnego, przekraczają **12 miliardów** złotych. Średnie zadłużenie to ponad **38 tys.** złotych. Według danych środowisk kobiecych **ponad milion** dzieci nie otrzymuje zasądzonych alimentów.

W więzieniach w całej Polsce za niepłacenie alimentów przebywa **5075** osób, z czego **122** to kobiety (stan na 31 października 2019 r.), a kolejne **864** osoby skazane, w tym **23** kobiety, odbywają kary w Systemie Dozoru Elektronicznego.

Ok. **12,3 tys.** więźniów ma zobowiązania alimentacyjne. Coraz więcej z nich pracuje i spłaca zadłużenie. Mają oni pierwszeństwo przy ubieganiu się o zatrudnienie w ramach programu „Praca dla więźniów”. Gdy nie chcą pracować, nie można ich do tego zmusić.

Kodeks Dobrych Praktyk

- ▶ Na bieżąco sprawdzaj swoje zasoby: w portfelu, na koncie bankowym, jak trzeba, skorzystaj z raportu BIK – tam poznasz swoją historię.
- ▶ Ostrożnie i racjonalnie gospodaruj swoimi pieniędzmi.
- ▶ Bieżące zakupy rób zawsze zgodnie z wcześniej przygotowaną listą, do sklepu idź najedzony, uważaj na nastrój: złe samopoczucie i euforia mogą skłonić cię do „szaleństwa”, a zakupy mogą uzależnić.
- ▶ Zastanów się, czy zawsze watro na zakupy zabierać dzieci, to one często napełniają koszyk, a później masz awanturę przy kasie.
- ▶ Planując poważniejsze zakupy, porównuj różne oferty.
- ▶ Staraj się odkładać na ważniejsze inwestycje – kredyt jest zawsze najdroższym sposobem finansowania.
- ▶ Planuj wydatki.
- ▶ Szukaj oszczędności.
- ▶ Korzystaj z doświadczenia innych
- ▶ Oszczędności wprowadzaj rozsądnie – efekt „jojo” dotyczy nie tylko odchudzania.
- ▶ Plany naprawcze i oszczędności uzgadniaj z domownikami.
- ▶ Bądź wyrozumiały dla siebie i bliskich, ale staraj się być konsekwentny. Nigdy nie zakładaj, że nie warto spróbować, że się nie opłaca, że się nie da – próbuj!
- ▶ Szukaj nowych źródeł dochodów – żadna praca nie hańbi!
- ▶ Pożyczaj z wielką rozważą.
- ▶ Nie nadużywaj przyznaných limitów na koncie – debet i limit w karcie kredytowej to zawsze kredyt. Reguluj go na bieżąco, zanim zaciągniesz nowy.
- ▶ Uważaj, żeby nie „gasić pożaru benzyną” – każda kolejna pożyczka najczęściej jest coraz droższa.
- ▶ Z rozważą korzystaj z parabanków – patrz, co podpisujesz. Każda umowa, nawet ustna, ma tutaj moc prawną i może być wyegzekwowana z wszystkimi kosztami i konsekwencjami. Nieznajomość nie jest okolicznością łagodzącą.

oprac. apj

źródło: Stowarzyszenie Program Wsparcia Zadłużonych

cia nie ułatwiają racjonalnego działania, bardziej sprzyjają ucieczce, bierności, agresji. Długi przecież nie mogą uszczęśliwiać, negatywnie wpływają na życie rodzinne. Masz poczucie winy i co robisz? Idziesz się napić, użalasz się nad sobą. Zaczynasz widzieć siebie w roli nieudacznika, biedaka, bankruta. A kim jest bankrut? – Uwierzcie mi, niefajnie jest widzieć w lustrze jego gębę – stwierdza psycholog.

Skazani czytają pytania z kwestionariusza. Czy kłamałeś, aby otrzymać kredyt? Czy przez długi zaniedbywałeś rodzinę, brałeś nadgodziny, pracowałeś na nocki? – Tak? I już rodziny nie ma. Byłeś tak zajęty, że nie zdążyli z tobą pobyc... Teraz po wyjściu na wolność nie masz do kogo wrócić. Trzeba zrównoważyć pracę i życie rodzinne – tłumaczy wykładowca.

Kolejne pytanie: czy przez długi nie spisz? Czy wiesz, ile masz długu? – Zadłużeni zwykle nie wiedzą, ile mają, ile zarabiają – wyjaśnia prowa-

dzający. – Lepiej nie zaglądać na konto i jakoś to będzie. A przecież „powinno” nie oznacza „jest”. Pieniądze mogą być w drodze, a nie na koncie.

Kiedy jesteśmy pod kreską

Czasami przestajemy płacić, bo życie jest nieprzewidywalne i wydarza się jakieś nieszczęście, tracimy pracę, przychodzi choroba... – Co robimy, gdy mamy kłopoty finansowe? – pyta więźniów psycholog i przedstawia historię Mariana, któremu szef pewnego dnia niespodziewanie wręczył wypowiedzenie z pracy. Marian nikomu nic nie powiedział. W trosce o samopoczucie żony nie przestał wychodzić rano do pracy. Rozsyłał CV, ale bezskutecznie. Nie zapłacił dwa miesiące za prąd. Dostał informację, że prąd zostanie odcięty, chyba że wpłaci 500 zł.

– Co Marianowi doradzić w takiej sytuacji? – pyta prowadzący. – Trzeba było być szczerym do żony na dzień dobry – mówi jeden ze słuchaczy.

Programy

Praca z psychologiem w więzieniu (grupowa lub indywidualna) pomaga uświadomić skazanym ich niewłaściwe postawy. Najczęściej są to: nieodpowiedzialna postawa życiowa, brak empatii, brak konstruktywnych wzorców w zakresie pełnienia roli ojca lub matki, brak nawyku pracy, bierna postawa życiowa, uzależnienie, konflikt z drugim rodzicem dziecka. Programy edukacyjno-korekcyjne podnoszą w nich poczucie odpowiedzialności w roli rodzica, czy uznanie rodzicielstwa jako wartości. Program dla osób uchylających się od płacenia alimentów, prowadzony w więzieniach w całej Polsce przez Stowarzyszenie Program Wsparcia Zadłużonych, uczy więźniów podjęcia obsługi swoich zobowiązań finansowych. Jest realizowany we wszystkich jednostkach okręgu poznańskiego i katowickiego oraz w zakładach w Czarnem, Radomiu, Wołowie, Nowym Sączu, aresztów w Hajnówce i Wrocławiu.

Więcej informacji: <http://programwsparcia.com/zadluzenie-alimentacyjne/>

– Wtedy pożyczylby od żony – żart. Śmiech.

– Podetnie sobie żyły? – padają pomysły z sali.

– A chwilówka, to co? To też podcinanie sobie żył, ale Marian chwilówkę odrzucił i nie ma skłonności samobójczych. Wie, że pomoc społeczna nie pożyczyci pieniędzy, daje jedynie świadczenia rzeczowe. Co może zrobić? – komentuje prowadzący. – Wyzbywać się rzeczy, które nie są mu potrzebne. Lecz Marian nie ma nic wartościowego do sprzedania. Popatrzcie, kiedy jesteśmy pod kreską, jaką przyjmujemy strategię: najpierw pożyczę, potem sprzedam, a na szarym końcu pojawia się myśl, że zarobię. Dlaczego? Bo opcja praca wydaje się nam mało realna, nie dlatego, że jesteśmy leniwi – zaznacza. Tym, którzy mają długi i nie płacą alimentów, nie opłaca się legalna praca. Rachunek jest prosty. Przy zarobku 3 tys. brutto po potrąceniach ZUS i podatków zostanie 2 156 zł wypłaty, a po odcięciu egzekucji alimentacyjnej – 862,86 zł. Pracując na czarno dłużnik dostaje 3 tys. do ręki.

Na koniec dobra wiadomość: istnieje legalny sposób, aby z tego wyjść. – Wymaga chęci, płacenia podatków i zadeklarowania rzeczy wykonalnych, poprzez ustalenie indywidualnego planu wyjścia z zadłużenia – wylicza Pomianowski. – Nie przyjechałem tu obiecywać pieniędzy i dróg na skróty, lecz zbliżyć was do brania odpowiedzialności za swoje zobowiązania. Trzeba dojrzeć do tego, by podjąć legalną pracę, płacić ZUS i podatki, bieżące alimenty i dług alimentacyjny w ratach – to można zrobić małymi krokami. Podjąć próbę negocjacji, aby podpisać ugodę z wierzycielami. To jest indywidualny program naprawczy.

Oszczędzanie jest jak dieta. To kwestia rozsądku. Jesteśmy w stanie zrzu-

cić parę kilogramów, aby się wbić w ulubiony garnitur. Ale jak zrobić to mądrze? – Jeśli nam dochody rosną, przyjdzie taki moment, że górka

się skończy – tłumaczy Roman Pomianowski. – Powinniśmy zacząć oszczędzać grubo przed końcem dobrej passy. Ekonomiczną poduszkę bezpieczeństwa trzeba wyliczyć na sześciomiesięczny koszt utrzymania. Jeśli potrzebujemy do przeżycia miesięcznie 2 tys., to na koncie powinniśmy mieć 12 tys. zapasu. Ale o tym jutro – nauczymy się tworzyć budżet i rozsądnie planować wydatki.

tekst i zdjęcia

Agata Pilarska-Jakubczak

Program dla osób, które nie płacą alimentów, odbył się 29-30 listopada w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. Psycholog Roman Pomianowski ze Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych prowadził warsztaty dla 15 osób pierwszy raz odbywających karę więzienia.



WYDZIAŁ NAUK PEDAGOGICZNYCH
UNIwersYTETU KARDYNAŁA
STEFANA WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE
WYŻSZA SZKOŁA KRYMINOLOGII
I PENITENCJARYSTYKI W WARSZAWIE
ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA
PENITENCJARNEGO "PATRONAT"

Zapraszają do wzięcia udziału w:

**II MIĘDZYNARODOWEJ
KONFERENCJI NAUKOWEJ
SPOŁECZNA DZIAŁALNOŚĆ
NA RZECZ WIĘŹNIÓW
I ICH RODZIN**

24 lutego 2020r.

**UNIwersYTET KARDYNAŁA STEFANA
WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE ,
UL WÓJCICKIEGO 1/3
(AULA SCHUMANA).**

więcej informacji na stronie :
<https://pedagogika.uksw.edu.pl/node/2055>

Komitet organizacyjny konferencji :
dr hab. Anna Fidelus prof. UKSW
mgr Michał Stańczuk

Dokąd pieniądze mają iść

Z psychologiem Romanem Pomianowskim ze Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych o zarządzaniu pieniędzmi i zadłużeniu rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.

Zaczynamy nowy rok, planujemy nasze finanse. Dlaczego pieniądze są ważne?

– Wiadomo, że szczęścia nie dają, tak same z siebie. Ale, skoro nie jesteśmy samowystarczalni, pieniądze są niezbędnym narzędziem zaspokajania licznych potrzeb. Musimy kupować dobra, usługi zapewniające nam byt, poczucie bezpieczeństwa i inne potrzeby. Każdy ma oczywiście własną hierarchię potrzeb i oczekiwań, zależną od sytuacji, możliwości, aspiracji. Ciekawe jest to, że im większej potrzebujemy kwoty, tym bardziej wiadać, jak nasze poczucie znaczenia, pozycji, własnej wartości, prestiżu zależne jest od osiąganych dochodów. Pieniądze nie są już środkiem do życia – stają się miarą sukcesu, prestiżu, wyznacznikiem tożsamości.

A jeśli podsumowując miniony rok wypadamy mocno pod kreską?

– Bilans roczny to długa perspektywa, lepiej sprawdza się w budżetowaniu państwa, firmy, organizacji, daje obraz minionych trendów, informację o stanie finansów w punkcie wyjścia do następnego okresu budżetowania. Dla efektywnego zarządzania

*Człowiek wydaje pieniądze,
których nie ma, na rzeczy,
których nie potrzebuje,
by imponować ludziom,
których nie lubi
(Danny Kaye)*

finansami osobistymi lepiej plany i realizację wydatków prowadzić na bieżąco – optymalnie w cyklu miesięcznym. Jeśli bilans jest na minusie, warto zachowując spokój i rozsądek zrobić dwie rzeczy: opanować bieżący kryzys, a nawet podjąć doraźne działania powstrzymujące uruchomienie lawiny, spirali narastania długów. Im wcześniej nastąpi interwencja, tym łatwiej będzie sobie poradzić. To tak jak z nowotworami – zawsze jest to zła infor-

macja dla pacjenta, nie musi być jednak wyrokiem śmierci, bo większość jest wyleczalna. Warunek to wczesne wykrycie. Często do tej metafory odwołuję się w zarządzaniu swoimi pieniędzmi – najważniejsze nie panikować i nie dopuścić do „przerzutów”.

Jakich sposobów równoważenia finansów należy unikać?

– Rozwiązań pozornych, koncentrujących się na chwilowym łagodzeniu negatywnych symptomów problemu, np. wstydu, niepokoju, lęku, pogarszających tylko sytuację – przysłowiowe leczenie próchnicy zęba środkami przeciwbólowymi. Trudno je nawet wyliczyć. Wszystkie mają jednak wspólne cechy: obiecują szybkie, bezbolesne, bezkosztowe i w dodatku łatwe rozwiązania. Te „cudowne” metody okazują się w konsekwencji przysłowiowym „betonowym kołem ratunkowym”, pułapką, w którą łatwo się wpada. Przykład: „chwilówki” – on-line, bez zbędnych formalności, mamy kilka tysięcy złotych na 60 dni bez żadnych kosztów – prawdziwa okazja, pytanie tylko, dla kogo.

W takim razie, jak sobie radzić z długami?

– Każdy, nawet najmniejszy, a w szczególności narastający czy powtarzający się, deficyt finansowy powinien być impulsem do refleksji. Sprawa jest banalnie prosta: albo za mało zarabiamy, albo za dużo wydajemy. Warto więc sprawdzić swoje przychody, skupić się na stałych, systematycznie zasilających nasz budżet domowy. Może warto podwyższyć swoje kwalifikacje, upomnieć się o podwyżkę, nawet zmienić pracę, wyegzekwować należne świadczenia, np. alimenty, zastanowić się nad dodatkowymi możliwościami zarobku, pozbyć się zbędnych przedmiotów, wyprzedając je, itd. Internet jest pełny pomysłów i inspirujących podpowiedzi – warto je poznać i dopasować do swojej sytuacji



phot. Agata Pilarska-Jakubczak

i możliwości, zamiast narzekać, że nic nie da się zrobić. Warto poddać szczegółowej analizie stronę kosztową – wydatkową naszego budżetu. Metod są dziesiątki: od wyrafinowanych kalkulatorów w smartfonie, przez codzienne zapisywanie wydatków, po zdecydowanie prostsze i praktyczne – polecam – systematyczne zbieranie paragonów fiskalnych. W połączeniu z analizą rachunku bankowego da to pełny obraz historii naszej aktywności finansowej. Często słyszę, że od samego liczenia pieniędzy ich nie przybywa – a jednak bieżący monitoring wpływa dyscyplinująco, a przede wszystkim wskazuje „dziury”, którymi systematycznie uciekają nam ciężko zarobione środki.

To pierwszy krok do oszczędzania.

– Podobno najłatwiej zrezygnować z tzw. zachcianek, które jak krople z nieszczelnego kranu uciekają nam do kanalizacji, za którą w dodatku trzeba słono płacić. Przy oszczędzaniu także trzeba zachować umiar i zdrowy rozsądek – wiemy, czym kończą się drakońskie diety. Każdy musi znaleźć optymalny sposób dla siebie i własnej rodziny. Nie ma uniwersalnych sposobów oszczędzania, a zawsze jest to wysiłek zbiorowy grona osób żyjących we wspólnym gospodarstwie.

A jeśli mimo to nie damy rady spłacić zobowiązań?

– Jeśli brak działania lub nawet próby poradzenia sobie nie przyniosły rezultatu i długi rosną, trzeba odważnie spojrzeć prawdzie w oczy. Zaczęłbym od zweryfikowania dotychczasowej strategii działania – często to odkładanie spraw na później, twierdzenie, że jakoś to będzie lub że nic nie da się zrobić, że wszyscy mają długi, itd. Unikanie kontaktu z wierzycielami, nieotwieranie listów, nieodbieranie telefonów – może się im znudzi, odpuszczą, zapomną – to bzdury, zmieni się tylko nadawca, zaczną przychodzić listy z sądu lub w drzwiach spotkamy komornika. Nic nie dają próby ukrywania się lub ukrywania majątku, np. dochodów przed egzekucją. Ucieczka, nawet na koniec świata, nie rozwiązuje problemu – długi rosną, pojawiają się nowe koszty, np. sądowe, komornicze i coraz trudniej będzie dogadać się z wierzycielem. A to chyba najlepsza wiadomość dla osób zadłużonych – dość powszechnie stosuje się dziś tzw. strategię pro-ugodową.

Możemy dogadać się z wierzycielem?

– Porozumienie może dotyczyć różnych kwestii, od tzw. wakacji kredytowych czy konsolidacji długów, poprzez przeróżne formy rozłożenia długu na raty, nawet po bonifikaty w postaci umorzenia części zobowiązania za rzetelną realizację ugody. Należy ją odpowiedzialnie wypracować, proponując i godząc się tylko na warunki, które realnie będziemy w stanie spełniać – przysłowiowe obiecywanie „gruszek na wierzbie” nie odbuduje naszej wiarygodności. Tam, gdzie wierzyciel nie chce już z nami rozmawiać, można skorzystać z możliwości wystąpienia do sądu o zarządzenie mediacji, jeśli rzeczywiście mamy realny i wiarygodny plan ugody.

Bywają sytuacje szczególne, np. poważne zadłużenie, brak możliwości wypracowania ugody i spłaty wszystkich zobowiązań, zbyt wielu wierzycieli, itd. Wtedy warto rozważyć możliwość sądowego ogłoszenia tzw. upadłości konsumenckiej. Każdemu, kto rozważy taką opcję, doradzam jednak gruntowne zapoznanie się z przepisami. Upadłość to nie „chemiczna ekspresowa pralnia” czyszcząca z brudów finansowych – długów, to wieloletnie porządkowanie złożonej sytuacji finansowej – bywa że prawdziwej „stajni Augiasza”. W wielu sytuacjach trud ten warto podjąć, policzyć potencjalne straty oraz zyski, bo trwanie w sytuacji zadłużenia nie pozwa-

la na normalne, godne życie. Czasem obiektywnie upadłość to jedyne wyjście.

Co wtedy się dzieje?

– Wielu osobom, którym z powodu długów świat się zawalił, posypały się małżeństwa, popadli w depresję, nadużywanie czy uzależnienie, stracili grunt pod nogami, poczucie radości i sensu życia – potrzebna jest pomoc i wsparcie. Doświadczeni mówią, że trzeba chcieć lub „sięgnąć dna”. Podkreślam zawsze, że to indywidualna kwestia – bywa, że trzeba przejść trudną i bolesną lekcję pokory, przyznać się do porażki, bezsilności i przede wszystkim tego, że się potrzebuje pomocy. W sytuacji zadłużenia najgorszą

*Pieniądz jest dla
człowieka dobrym
sługą, ale złym panem
(Aleksander Dumas, syn)*

*Oszczędność jest to
umiejętność unikania
zbędnych wydatków
(Seneka Młodszy)*

opcją jest wszechogarniająca samotność – potrafi pozbawić resztek woli życia. Koniecznie trzeba wyjść z zakłętego kręgu „zadłużeniowej bezradności” do innych ludzi – bliskich, prawdziwych przyjaciół, a jak trzeba – szukać profesjonalnej pomocy. Jest wiele miejsc, ośrodków interwencji kryzysowej, bezpłatnych infolini, itd. Działają już pierwsze grupy Wspólnoty Anonimowych Dłużników. Ta poznańska od stycznia ma umożliwiać udział za pośrednictwem Skype’a, anonimowo, bezpłatnie, bez wychodzenia z domu.

W nowym roku będzie pan dalej uczył, jak wyjść z długów i nie popaść w tarapaty finansowe?

– Aż się boję zaglądać do swojego kalendarza. Planuję kontynuację programu edukacyjno-korekcyjnego w kolejnych jednost-

kach penitencjarnych oraz zupełnie nowy cykl, dotyczący przeciwdziałania negatywnym skutkom tzw. „zadłużeniowego tsunami” związanego z uzależnieniami – w szczególności w oddziałach terapeutycznych.

Czy mundurowi, w tym funkcjonariusze Służby Więziennej, często proszą Pana o poradę?

– Nie prowadzę jakiegoś szczególnego działania adresowanego do funkcjonariuszy. Biorąc pod uwagę skalę problemu – ponad 4 mln Polaków jest w rejestrach dłużników Biura Informacji Gospodarczej – trudno zakładać optymistycznie, że problem nie dotyczy tej kategorii osób. Problem zadłużenia w służbach mundurowych wpływa przy okazji działań dotyczących stresu w pracy, wypalenia zawodowego i ochrony zdrowia psychicznego funkcjonariuszy. Można mówić o szczególnym zagrożeniu dla tych, którzy na co dzień posługują się bronią, pracują często w ekstremalnych warunkach, dodatkowo narażeni są na pokusy, które dla osoby zadłużonej, pod silną presją finansową, mogą się okazać trudne do przezwyciężenia. Świadomi i odpowiedzialni przełożeni, w trosce nie tylko o swoje bezpieczeństwo, powinni przyjrzeć się problemowi wśród swoich podwładnych – wielu z nich mają zidentyfikowanych, np. w segregatorach realizowanych w zakładzie egzekucji komorniczych.

Jak być bogatym, albo chociaż nie biednym?

– Niech towarzyszy nam myśl Johna C. Maxwella: *Zrobić budżet to wskazać swoim pieniądзом, dokąd mają iść, zamiast się zastanawiać, gdzie się rozeszły.*



foto. Piotr Kochański

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzyła się porucznik Agata Kuhnke, kierownik działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Grójcu.

Por. Agata Kuhnke ma 38 lat. W Służbie Więziennej od 2008 roku. Zaczynała jako młodszy psycholog w Areszcie Śledczym w Grójcu. Absolwentka studiów magisterskich na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jej pasje to podróże, czytanie książek i zwierzęta (ma dwa koty).

1 Praca kręci się wokół... bieżącej pracy z osadzonymi, rozmieszczania więźniów z transportów i nowo przyjętych, realizowania komisji penitencjarnych.

2 Najwięcej czasu zajmują mi... sprawy administracyjne, związane z weryfikacją dokumentacji penitencjarnej.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... kilka sytuacji trudnych dzieje się równocześnie i każdej sprawie trzeba poświęcić czas i uwagę.

4 Największy sukces... to sukces całego zespołu, kiedy widać, że podejmowane oddziaływania penitencjarne przynoszą rezultaty i w osadzonym zachodzi zmiana.

5 Porażka... to powrót byłych osadzonych do przestępstwa, a co za tym idzie do zakładu karnego.

6 Samodzielność... jest wskazana przy jednoczesnej umiejętności pracy w zespole.

7 Współpracuję codziennie z... ze zgranym zespołem, który wzajemnie się wspiera, którego członkowie pomagają sobie nawzajem i mogą na siebie liczyć

8 Niemoc... pojawia się w sytuacjach trudnych, kiedy wszystkie formalne procedury są niewystarczające.

9 Moje mocne strony... opanowanie, dokładność i sumienność.



10 Wada... perfekcjonizm.

11 Pochwała czy nagana... jedno i drugie, w zależności od sytuacji, choć najprzyjemniejsze jest chwalenie.

12 Odpoczywam, kiedy... podróżuję i spędzam czas z bliskimi.

zebrała **Agata Pilarska-Jakubczak**
zdjęcie **archiwum**

Pracowity grudzień

Pracują 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, przez cały rok. Również w święta, gdy inni zasiadają do świątecznych stołów, i w sylwestrową noc, gdy wszyscy witają nowy rok. Zawód więziennika to nie tylko praca, to przede wszystkim służba.



Grudzień to dla funkcjonariuszy Służby Więziennej najbardziej pracowity miesiąc w roku: zamiast urlopów są świąteczne dyżury, przybywa dodatkowych zadań.

W okresie świątecznym wzrasta liczba widzeń, paczek i listów. W całej Polsce przyjęliśmy i skontrolowaliśmy w zeszłym miesiącu prawie 70 tys. paczek i udzieliliśmy 65 tys. widzeń. Więcej obowiązków mieli nie tylko funkcjonariusze działu ochrony oraz kwatermistrzowskiego, także przewodnicy psów niezastąpieni przy kontroli osób i przesyłek.

Więcej pracy miała w tym czasie także kadra penitencjarna. Święta to wyjątkowo trudny czas dla osób pozbawionych wolności. Obniżony nastrój, smutek i tęsknota osadzonych to wyzwanie dla wychowawców, psychologów i terapeutów.

Agnieszka Wollmann, oprac. AK
zdjęcie **Jarosław Mróz**

Cała naprzód?

Rozwoju wewnętrznego nie mierzy się liczbą posiadanych rzeczy, odbytych podróży czy zdobytych certyfikatów, ale głębią odbioru tego, co nas spotyka każdego dnia. Zanurz się w codzienności, otwórz się na innych. Nadaj życiu sens.

Jesteśmy genetycznie zaprogramowani do rozwoju. Ciało rozwija się i zmienia nawet bez udziału woli. Nasza psychika i dusza też dojrzewają, ale tu niezbędny jest osobisty wysiłek. Potrzeba rozwoju i samorealizacji każdego człowieka są jednymi z podstawowych, co zresztą odróżnia nas w sposób szczególny od innych gatunków.

Masz wybór

Dawniej sądzono, że człowiek może realizować siebie tylko wtedy, gdy jego biologiczne potrzeby są w pełni zaspokojone, a więc kiedy ma co jeść, gdzie mieszkać i ma zapewnione poczucie bezpieczeństwa. Opisuje to tzw. piramida potrzeb, opracowana pod koniec drugiej wojny światowej przez psychologa Abrahama Masłowa. Historie osób, które doświadczyły w swoim życiu czegoś strasznego, np. pobytu w obozie zagłady, ciężkiej choroby czy niepełnosprawności pokazują jednak, że człowiek może wzrastać wewnątrznie nawet w tak dramatycznych warunkach. Pośpiech, znużenie, zmęczenie, odczuwany niedostatek czy głód nie mogą więc usprawiedliwiać mojego lenistwa czy agresji wobec innych, ponieważ to właśnie te graniczne sytuacje są testem wewnętrznej postawy i często pomagają pozbyć się złudzeń na swój własny temat.

Victor Frankl, austriacki psychiatra, który kilka lat spędził w obozach koncentracyjnych, uważał, że każdy człowiek nawet w najtrudniejszej sytuacji decyduje o tym, jak się zachować i jaką przyjąć postawę wobec tego, co go spotyka. Wybory te są odzwierciedleniem poczucia sensu życia danej osoby. Według

Frankla nie musimy być masochistami i cierpieć dla samego cierpienia ani też nie musimy od cierpienia uciekać za wszelką cenę. Możemy za to nadać mu głębszy sens, poszerzyć perspektywę patrzenia na cierpienie i przez nie realizować swoje wartości.

Codziennosc ma sens

Poza bólem, tragicznym przeżyciom towarzyszy też poczucie winy i doświadczenie śmierci. Frankl zachęca, aby w poczuciu winy upatrywać szansy na zmianę na lepsze, a w śmierci i przemijaniu – motywacji do podejmowania odpowiedzialnych działań. Taki sposób patrzenia na rozwój osobisty ma niewiele wspólnego z wyznaczaniem sobie celów rozwojowych łechcących nasze ego. Bardziej dotyczy szczerości wobec sie-

bie, przekraczania swoich ograniczeń i egoizmu.

Rozwoju wewnętrznego nie mierzy się także liczbą posiadanych rzeczy, odbytych podróży czy zdobytych certyfikatów. Chodzi raczej o głębszy odbiór zwykłej codzienności, otwieranie się na innych, uczenie się wyrozumiałości wobec siebie i innych, akceptację swoich doświadczeń, bez uciekania od nich. Zanurzenie się w prostych i rutynowych czynnościach z perspektywą, że to poprzez nie mogę w pełni wyrażać siebie i realizować istotne dla mnie wartości, może dawać mi poczucie spełnienia życiowego, nadziei, a także rozwijać wewnątrznie.

W świecie nadmiaru i nieustannego pośpiechu proste życie wydaje się remedium na emocjonalną pustkę. Doświadcza jej mnóstwo ludzi, mimo bardzo aktywnego i pozornie ciekawego życia. W dążeniu do złe rozumianego rozwoju również tracimy umiar. Dlatego porządkowanie tej sfery i zwrócenie się ku codzienności, by w niej odnajdywać sens, może być uzdrawiające.

Ludzie, którzy doświadczyli traumatycznych zdarzeń, często przyznają, że było to dla nich przełomowe. Bardziej doceniają to, co mają, potrafią cieszyć się z drobnych rzeczy, których dotychczas nie dostrzegali. Oczywiście, nie ma nic nagannego w tym, że chcą lepiej wyglądać, jeść zdrowiej czy rozwijać swoje talenty angażując się w różne kursy czy projekty. Staje się to problemem, jeśli w realizowaniu tych celów lokują swoje poczucie własnej wartości albo, gdy są one dla mnie ucieczką od trudności. Niedobrze jest również wtedy, kiedy porażka w sferze rozwojowej całkowicie mną chwije, a codzienne życie wydaje się zbyt jałowe, żeby się w nie w pełni angażować.

Marta Komorowska

psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie **Piotr Kochański**



Muzyka weszła mi do ucha



- Trzeba kochać muzykę, ludzi i czuć rock'n'rolla. Jeśli tego nie masz, nie możesz być dobrym DJ-em - twierdzi por. Łukasz Grudniewski, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w Zakładzie Karnym w Koronowie, znany także jako DJ Grudi.

Kiedy Łuki miał cztery, może pięć lat, tata zgrywał muzykę z radia na magnetofon i prosił go, żeby zmieniał kasety, jak się skończy nagrywanie. – I tak siedziałem przy wieży, czekałem aż kaseta się nagra, a przez ten cały czas słuchałem różnych przebojów. Czasem nawet godzinami – wspomina porucznik. – I tak muzyka weszła mi do ucha. Najmocniej ta z lat 80. i 90., czyli z czasów mojego dzieciństwa i młodości. Pokochałem ją, a ona mnie zaczarowała. Dzisiaj, już jako DJ, puszczam na weselach przeważnie właśnie te kawałki.

Radiowęzeł tu i tam

Do zakładu w Koronowie Łukasz trafił 10 lat temu. Przyznaje, że już dawno został zarażony mundurem, bo większa część rodziny służy w rozmaitych formacjach. – Ta praca to pewien rodzaj stabilizacji i coś, w czym się spełniam – zapewnia. W koronowskim zakładzie jest nie tylko wychowawcą ds. k.o. i zastępcą rzecznika jednostki, ale też odpowiada za tamtejszy radiowęzeł. To dla niego nie pierwszozna, bo radiowęzeł prowadził już w szkole podstawowej. Puszczal wtedy muzykę na przerwach i na szkolnych dyskotekach. Miał swój zbiór płyt CD i ciągle „wypalał” nowe. Wspomina, że nie było takich możliwości, jak dzisiaj i tak łatwego dostępu do internetu, więc zgrywanie piosenek trwało nieraz godzinami.

W technikum poznał kolegę, którego też interesowała muzyka. – Grał w wiejskim klubie i pewnego dnia zapytał, czy chciałbym tam puszcząć jakieś swoje kawałki. Zgodziłem się i razem prowadziliśmy dyskoteki. Graliśmy różne utwory, a ludzie się przy

nich świetnie bawili. Już sam ten widok był dla mnie niesamowity. Ta radość, energia i zabawa, jaką odbierałem z sali. Ale po technikum wyjechałem na studia i didżejka poszła w odstawkę.

A muzyka, jak raz weszła mu do ucha, to już z niego nie wyszła. Towarzyszyła Łukaszowi każdego dnia. Nie pamięta dokładnie, czy to było 15, czy 17 lat temu, ale właśnie wtedy jego zwariowany kuzyn zaprosił go na swoje wesele. – W tamtych czasach to była norma, że na takich uroczystościach grała orkiestra. A tu wchodzę na salę, patrzę, stoi DJ ubrany w garniturek, obok jakiś sprzęt, głośniki, migające światełka. Wziąłem kuzyna na bok i mówię: Michał, co ty zrobiłeś?! DJ-a wzięłeś na wesele?! Chcesz z takiego wydarzenia zrobić kiepską dyskotekę? A on na to: spokojnie. No i jak ten DJ zaczął grać, jak zaczął zapowiadać, że byłem pod takim wrażeniem, że co jak co, ale „spokojnie” na pewno nie dało się ustać. Zrobił show, jakiego ludzie w tamtych czasach jeszcze nie widzieli. Był DJ-em i wodzirem w jednej osobie. Nie tylko puszczał muzykę, ale też prowadził ani-

jego życia, której zakomunikował, że zaraz po ślubie kupi sprzęt i zostanie DJ-em. Jak powiedział, tak zrobił. Wiedział jednak, że aby zaistnieć w tym środowisku trzeba się pokazać, mieć jakiś filmik promocyjny, zdjęcia. Póki co, miał sprzęt kupiony na kredyt, pomysł i poczucie, że da radę.

– Zrobiłem imprezę w remizie strażackiej! Zaprosiłem wszystkich znajomych. Zapowiedziałem, że będę dla nich grał. Poprosiłem tylko, żeby się przebrali. Kolega miał z tego zrobić film. Nie spodziewałem się takiego efektu. Wszyscy się zaangażowali, wypożyczone stroje były profesjonalne, zrobiliśmy wielki bal przebiezańców. Film poszedł do sieci. Szybko się rozeszło, że jestem DJ-em, bo w Koronowie wszyscy się znają. I tak narodził się DJ Grudi – śmieje się porucznik.

Było duże zainteresowanie, telefony, wiadomości, lajki i pytania w stylu: czy zagrasz na mojej osiemnastce? Od razu też wiedziała cała jednostka. Ten rozgłos bardzo mu pomógł. Wypromował go. A były dyrektor zakładu zapytał, czy Grudi robi mu imprezę. – Oczywiście zgodziłem się – wspo-



tak rozrywkowy, że na pewno wspólnie poprowadzi im wesele. Miała rację. To było cztery lata temu. Potem poszło lawinowo. – Jeden mówił drugiemu, oglądali moją stronę internetową, a ja kręciłem filmiki z kolejnych imprez, wpuszczałem do sieci, doku-powałem sprzęt, jakieś latające światełka, maszynę do tańca w chmurach – wylicza. – W sezonie mam teraz już same wesela, a z nich są największe pieniądze – zdradza. – Poza sezonem gram osiemnastki i inne imprezy okolicznościowe. Jako DJ i wodzirej puszczam muzykę, przebieram gości, prowadzę animacje taneczne, tańce integracyjne, co wszystkich rozbawia. Dmuchane gitary, okulary czy wężyki robią furorę – ludzie kochają gadżety.

Dzisiaj ma kalendarz kompletnie zapełniony na dwa lata. Każdego dnia dostaje po 5-8 zapytań o wolny termin. Kiedy komuś bardzo zależy na dobrym DJ-u, to poleca swoich znajomych. Od kwietnia do końca października przyjmuje zlecenia na wesela, a między styczniem a kwietniem prowadzi studniówki, osiemnastki, zabawy karnawałowe. I te ostatnie sprawiają mu największą frajdę. – Bo w karnawale przychodzą na imprezy ludzie, którzy naprawdę lubią się bawić – wyjaśnia. – I robią to na całego. Te zabawy zawsze są udane.

Disco polo to petarda

Łukasz działa wspólnie z kolegą, który jest jego wsparciem technicznym. ►



macje taneczne. Sala fantastycznie się bawiła. A ja byłem oczarowany. DJ na weselu stał się prawdziwą gwiazdą, przyćmił blaskiem nawet państwa młodych.

Impreza dla znajomych

Po tej imprezie Łukasz już wiedział, kim chce być: didżejem, wodzirem, showmanem. Skończył studia i został funkcjonariuszem Służby Więziennej. Potem poszedł do szkoły oficerskiej i – jak mówi – znalazł kobietę swo-

mina. – W przerwie podeszła do mnie jedna pani i poprosiła o wizytówkę. Wtedy jeszcze nie miałem, więc zapisałem jej numer na kartce i tak się zaczęło. Ludzie mnie słyszeli, podchodzili, pytali i chcieli, żebym prowadził u nich imprezy. Z jednej zrodziła się kolejna, a potem następne.

Na początku były to same jubileusze, osiemnastki, trzydziestki, czterdziestki. Aż zadzwoniła kuzynka Łukasza z wiadomością, że jej znajomi biorą ślub. Powiedziała im, że Grudi jest

► Obaj prowadzili już setki wesel i wiedzą jedno: każde jest takie samo i zupełnie inne. – Sprzeczność? Nie! – wyjaśnia Grudi. – Scenariusz niemal identyczny: młoda para, przywitanie, szampan, pierwszy taniec, oczepiny, konkursy, tort, ale na każdym weselu jest inaczej. Trzeba w pierwszej godzinie wyczuć gości, jaką muzykę lubią, przy jakiej będą się najlepiej bawić. Wycucie to jedna z cech dobrego

ri – Ona by tak chciała, Daj to głośniej – Mama ostrzegająca. I mogę tak wymieniać dalej – uprzedza.

Łukasz przyznaje, że disco polo to nie jego gust muzyczny, ale na prowadzonych przez niego imprezach to bez znaczenia. Po prostu kawałek disco polo muszę być puszczane. – Moje obserwacje są takie – podkreśla. – Nikt nie lubi disco polo, ale wszyscy się przy tej muzyce świetnie bawią. Na

Pamięta, jak kiedyś pojechał chory na imprezę. Włączył sprzęt i zobaczył, że ludzie zaczęli się fantastycznie bawić. – Wstąpiła we mnie siła, zaraziła mnie swoją energią, a ona jest dla mnie jak narkotyk. Oszalałem, bawiłem się z nimi do rana.

Kupił profesjonalny sprzęt, ma mnóstwo strojów i gadżetów, które wykorzystuje podczas imprez. Przynajmniej dwa razy w roku uczestniczy w szkoleniach DJ-ów i wodzirejów, na których podczas wspólnego balu wszyscy się uczą nowych zabaw. Ale Łukasz wymyśla też własne, mówi, że co któreś wesele przychodzi mu do głowy coś nowego i sam tworzy własne animacje. – Zawsze uwielbiałem tańczyć i do dzisiaj w domu oglądam choreografie różnych zespołów. Uczę się ich, wprowadzam nowe elementy, a potem powtarzam je razem z ludźmi na imprezach.

W ubiegłym roku DJ Grudi miał zajęte wszystkie piątki i soboty. W tym i w przyszłym zapowiada się podobnie.

W każde wesele jest zaangażowany przez ok. 9 godzin. Kończy zabawę zwykle ok. 4 w nocy. Dużo ćwiczy w domowej siłowni, bo przecież musi mieć kondycję. Tym bardziej, że na weselach gra dodatkowo na perkusji. – Teraz jestem u szczytu kariery i chcę to

wykorzystać, bo cały czas buduję swoją markę – mówi. Niedawno prestiżowy portal weselny Zankyou docenił i nagroził DJ-a Grudiego w dwóch kategoriach: muzyka i animacje – jako jedyne przedstawiciela województwa kujawsko-pomorskiego.

Łukasz nie prowadzi już poprawin, dzięki czemu niedziele spędza z rodziną. – Kiedy przyjeżdżam do domu, odkładam telefon i jestem tylko dla żony i córeczki – mówi. – One wiedzą, że muzyka i DJ-ka to moja pasja. Przywykły, że albo jestem na służbie, albo na imprezach. Ale niedługo planuję zwolnić tempo i nie grać aż tyle. Córeczka rośnie i chciałbym z moimi dziewczynami spędzać więcej czasu.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia z archiwum
Łukasza Grudniewskiego



DJ-a. Taki DJ-owski instynkt – śmieje się Łukasz. – Ludzie są za każdym razem inni, inna jest też młoda para. Wszystkich jednak zniwala uśmiech, więc od początku nim zarażam.

Oczywiście zdarza się, że zaczyna być drętwo i atmosfera się nie rozkręca. Wtedy stosuje jedną zasadę: nigdy się nie poddawaj! Próbuje aż do skutku. Nie bawią się przy takiej muzyce, daj im inną. Nie bawią się teraz, poczekaj. W końcu coś zadziała. A co działa zawsze? DJ Grudi natychmiast wymienia kilka utworów-petard, które bezwzględnie wyciągają ludzi na parkiet. – To na przykład: Time of my Life z filmu „Dirty Dancing”, Lucenzo And Don Omar – Danza Kuduro, Jennifer Lopez – Let’s Get Loud, Akcent – Przez twe oczy zielone, Weekend – Ona tańczy dla mnie, Ronnie Ferra-

jednym z wesel w pierwszym bloku zagrałem disco polo i wszyscy goście zeszli z parkietu. Zmieniłem więc repertuar, ale przed 23 ktoś przyszedł i poprosił o „Rudą”. Zagrałem jeden kawałek, drugi, trzeci. Tylko disco polo. Wszyscy ruszyli w tany i rewelacyjnie się bawili. Widziałem, że goście wtedy już nieźle sobie wypili. Upodobanie do disco polo wzrosło wraz z liczbą wychylonych kieliszków.

Energia jak narkotyk

Łukasz zapewnia, że kiedy prowadzi wesele, to też się bawi. Nawet za konsolą tańczy, skacze i macha rękami. – To bardzo pobudza ludzi do zabawy. Ja ich nakręcam, a oni mnie. Najlepsze dla DJ-a, oprócz pieniędzy, które zarabia, jest to, że ludzie doskonale się bawią. Czasem tak, jakby byli na rockowym koncercie.

Zwrot pomocy finansowej na uzyskanie lokalu mieszkalnego (2)

Czy organ, podejmując decyzję o zwrocie pomocy finansowej, winien wydać decyzję w trybie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego, czy też zachować zwykłą formę pisemną, nie obarczoną wymogami procedury administracyjnej?

Tryb administracyjny i sądownoadministracyjny

Ustawodawca w treści art. 218 ust.1 pkt 1-4 ustawy z dnia 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej enumeratywnie wskazał sprawy rozstrzygane w formie decyzji administracyjnej, do których stosuje się przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. kodeks postępowania administracyjnego (zwanej dalej k.p.a.). Należą do nich sprawy dotyczące: 1) zwolnienia ze służby, 2) przeniesienia z urzędu do pełnienia służby w innej jednostce organizacyjnej, 3) przeniesienia na niższe stanowisko służbowe, 4) zawieszenia w czynnościach służbowych. Nie są to jedyne odniesienia do przepisów k.p.a., jednakże na potrzeby rozważań w przedmiocie zwrotu pomocy finansowej poczyniłam ograniczenia interpretacyjne.

Sąd, ale nie administracyjny

Usytuowanie tego typu spraw w ramach sformalizowanej procedury administracyjnej ma wpływ na dalszy sporny przebieg sprawy. Od decyzji przysługuje odwołanie do wyższego przełożonego, a – w dalszej części – od decyzji organu odwoławczego przysługuje prawo do wniesienia skargi do sądu administracyjnego (wojewódzkiego sądu administracyjnego) na zasadach określonych w ustawie z dnia 30 sierpnia 2002 r. Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi.

Uprawnienia sądów administracyjnych sprowadzają się do kontroli działalności administracji publicznej pod względem jej zgodności z prawem. Sąd uchyla decyzję organu w przypadku stwierdzenia naruszenia przepisów prawa materialnego, które miało wpływ na wynik sprawy, narusze-

nia przepisów prawa dającego podstawę do wznowienia postępowania lub innego naruszenia przepisów postępowania, które mogło mieć istotny wpływ na wynik sprawy. Jednocześnie sąd rozstrzyga w granicach danej sprawy, nie będąc jednak związany zarzutami i wnioskami skargi oraz powołaną podstawą prawną.

Wskazane regulacje nie znajdują zastosowania w sprawach dotyczących zwrotu pomocy finansowej.

Forma pisemna, sąd pracy

Decyzja o zwrocie pomocy finansowej mieści się w zakresie spraw ze stosunku służbowego, (art. 217 ust. 2 ustawy o Służbie Więziennej), które przełożony załatwia w formie pisemnej, zaś ewentualny spór dotyczący tego rodzaju roszczenia winien

Wszystkie sprawy ze stosunku służbowego, dla których rozstrzygnięcia nie przewidziano wprost formy decyzji administracyjnej lub rozkazu personalnego, załatwiane są w formie pisemnej, jednoinstancyjnie, a spory wynikające z takich rozstrzygnięć rozpatrują sądy właściwe w sprawach z zakresu prawa pracy.

rozstrzygać sąd właściwy w sprawach z zakresu prawa pracy. Nie jest to decyzja w rozumieniu art. 104 k.p.a. i nie podlega wymogom, o których mowa w art. 107 § 1 k.p.a.

Pisemne zobowiązanie funkcjonariusza do zwrotu pomocy finansowej winno jednakże czynić zadość podstawowym wymogom pisma i realizować zasadę profesjonalizmu podczas redagowania odpowiedzi. Zasadnym jest, aby w treści pisma organ zawarł podstawy rozstrzygnięcia wraz z uzasadnieniem oraz stosowne pouczenie. Powyższe będzie sprzyjało transparentności stanowiska organu.

Zamysł projektodawcy ustawy

Powyższa interpretacja przepisów ustawy z dnia 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej jest zgodna z uzasadnieniem projektu tej ustawy (vide: Sejm RP VI kadencji, druk nr 2062). Uzasadniając bowiem rozwiązanie dotyczące rozpatrywania sporów o roszczenia funkcjonariuszy ze stosunku służbowego projektodawca podniósł, że w tym przypadku dokonano podziału spraw ze stosunku służbowego w zależności od formy ich załatwiania, a także procedury zmierzającej do ich rozstrzygnięcia. Wszystkie zatem sprawy ze stosunku służbowego, dla których rozstrzygnięcia nie przewidziano wprost formy decyzji administracyjnej lub rozkazu personalnego, załatwiane mają być w formie pisemnej, jednoinstancyjnie, a spory wynikające z takich rozstrzygnięć rozpatrywać będą sądy właściwe w sprawach z zakresu prawa pracy. Podkreślono przy tym, że będą to głównie sprawy związane z wypłatą przysługujących funkcjonariuszowi świadczeń i należności, a przyjęte rozwiązanie pozwoli na szybsze merytoryczne rozstrzygnięcie sporów w przedmiotowym zakresie.

Justyna Czaja

mjr Justyna Czaja jest radcą prawnym w Areszcie Śledczym w Poznaniu

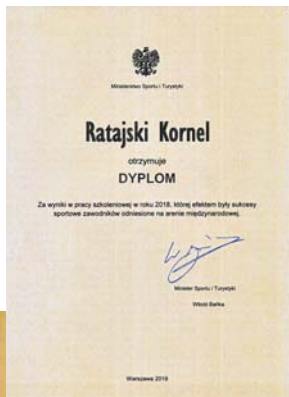
Wyróżnienie dla Kornela

St. kpr. Kornel Ratajski, wychowawca ds. kultury fizycznej i sportu w Zakładzie Karnym w Rawiczu, został wyróżniony Nagrodą Ministra Sportu i Turystyki za wyniki szkoleniowe w 2018 roku.

Nasz funkcjonariusz w czasie wolnym od służby jest trenerem w Uczniowskim Klubie Sportowym Jujitsu i Judo Miejska Górka, który od 15 lat rozwija wspólnie z bratem Arnoldem. Pisaliśmy o jego pasji

w ubiegłorocznym marcowym numerze Forum („Sensei w służbie”).

Sensei Kornel przyznaje, że kiedyś cieszyły go własne sportowe sukcesy, a teraz jest dumny z dokonań swoich uczniów. Osiągnął stopień mistrzowski III Dan w jujitsu sportowym i II Dan w modern jujitsu. Ten sport stał się dla niego sposobem na życie. Bo jak mówi, uczy samoobrony, dyscypliny i poszanowania innych ludzi. Nagroda ministra jest też efektem sportowych sukcesów zawodników klubu, jakie odnieśli na arenie międzynarodowej. Tylko w ub. roku zdobyli oni 127 medali w tym 37 złotych, 34 srebrne, 56 brązowych. Kornel Ratajski wyróżnienie odebrał z rąk wiceprezes zarządu ds. sportowych Polskiego Związku Ju Jitsu, Anny Moskalewicz-Dudek.



Niektóre sukcesy zawodników UKS Miejska Górka w 2018 roku

- Mistrzostwa Świata – 2 medale i V miejsce
- Mistrzostwa Europy – 2 medale
- Puchar Europy – 1 medal
- Mistrzostwa Polski – 13 medali
- Puchar Polski – 17 medali
- Mistrzostwa Wielkopolski – 22 medale
- MMA – 4 medale

ESK

zdjęcia z archiwum Kornela Ratajskiego



Seminarium walki wręcz

Już po raz ósmy funkcjonariusze służb mundurowych z Pomorza doskonalili się w ramach Pomorskiego Seminarium Formacji Mundurowych z Systemów Walk Wręcz.

3 grudnia na terenie Gdańskiego Ośrodka Sportu funkcjonariusze Służby Więziennej i Grup Interwencyjnych SW, trójmiejskiej policji, Samodzielnego Oddziału Kontrterrorystycznego Policji w Gdańsku, Stra-

ży Miejskiej, Wojska Polskiego, Straży Ochrony Lotniska i innych służb mieli okazję wymienić się swoimi umiejętnościami w dziedzinie samoobrony i sportów walki. Wszystko po to, aby wykonywać swoją pracę z największym profesjonalizmem.



W rolę wykładowców wcielili się praktycy – doświadczeni funkcjonariusze, trenerzy i instruktorzy sztuk walki. Dzięki temu każdy miał okazję szkolić się pod fachowym okiem i poznać tajniki takich sztuk walki jak kickboxing, judo, zapasy, MMA, krav maga oraz technik interwencyjnych. Wydarzenie organizowane przez Zakład Karny w Gdańsku-Przeróbce objął patronatem Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Gdańsku.

Agnieszka Szultka, oprac. AK
zdjęcia Agnieszka Szultka

Sztafeta mikołajkowa

7 grudnia po raz kolejny reprezentacja funkcjonariuszy Aresztu Śledczego w Bydgoszczy w składzie kpt. Szymon Gackowski, ppor. Marcin Szcówka, por. Maciej Morawski oraz st. sierż. sztab. w stanie spoczynku Maciej Lewicki wystartowała w Charytatywnej Sztafecie Mikołajkowej. Podczas 66-minutowego bie-



gu drużynie udało się pokonać 45 okrążeń, co dało jej miejsce w pierwszej dziesiątce na 50 startujących ekip.

Bieg odbył się na stadionie Zawiszy Bydgoszcz, a organizatorem imprezy była Fundacja Wujek Porada. W sztafecie mogli uczestniczyć zarówno dorośli jak i dzieci. Dochód z imprezy przekazany został na cele statutowe fundacji, która działa na rzecz wyrównywania szans rozwojowych dla różnych grup społecznych, przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu oraz wspierania osób zagrożonych marginalizacją społeczną.

oprac. AK

zdjęcia Michał Polasik, www.bydgoszcz.pl

Brązowy medalista

7 grudnia w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu odbyły się III Mistrzostwa Stuzb Mundurowych w Sportach Walki o Puchar Rektora-Komendanta AWL. 116 zawodników rywalizowało o zwycięstwo w czterech dyscyplinach: brazylijskim jujitsu, judo, karate i zapasach. W zawodach wystartował szeregowy



lot. archiwum

Andrzej Grzelak, funkcjonariusz działu ochrony Zakładu Karnego w Koronowie, który walczył w zapasach w stylu wolnym. Grzelak sto-

czył trzy walki, z których wygrał dwie, ostatecznie zajmując trzecią pozycję.

Arkadiusz Bargiel

Na podium

Funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Stargardzie wywalczyli podium w zawodach w brazylijskim jiu-jitsu podczas ogólnopolskich zawodów Animal Cup 3 organizowanych przez Uczniowski Klub Sportowy Valiant Gold Team. Brazylijskie jiu-jitsu (BJJ) to sport walki wywodzący się z ju-jitsu, zapasów i judo, charakteryzujący się naciskiem na walkę w parterze. Pod-



stawowe dwie formuły walki w BJJ to walka w gi (kimonie) oraz walka bez gi (submission fighting). Reprezentanci stargardzkiej jednostki penitencjarnej – plut. Arkadiusz Kunikowski, plut. Norbert Lisiecki oraz st. szer. Jakub Marciniak – po zaciętych walkach zatriumfowali na podium w poszczególnych kategoriach:

- w formule submission fighting białych i niebieskich pasów kategorii Masters +97,5 kg Norbert Lisiecki zajął pierwsze miejsce, a Arkadiusz Kunikowski trzecie miejsce;

- w submission fighting białych pasów Adult – 97,5 kg Jakub Marciniak zajął I miejsce.

Grzegorz Terlikowski, oprac. AK

zdjęcie Grzegorz Terlikowski

Trzy pokolenia w mundurach

Przez prawie dekadę kpt. Paweł Świetlik zgromadził archiwum rodzinnej genealogii sięgające w niektórych gałęziach XVIII wieku. Wśród antenatów doszukał się przedstawicieli różnych zawodów oraz warstw społecznych. Jego przodkami byli robotnicy, rolnicy, handlarze końmi oraz bydłem, urzędnicy, kolejarze, nauczyciele, przedstawiciele stanu duchownego, ziemiaństwo i rodów szlacheckich, ludzie o rozmaitych poglądach politycznych, żołnierze, uczestnicy powstań i wojen światowych.

Tekst sprzed miesiąca był poświęcony Józefowi Limańskiemu, pradziadowi po kądzieli więziennika-genealoga. W trzech szufladach pełnych zdjęć i dokumentów poczesne miejsce zajmują te związane z przodkami po mieczu. Pradziad Stefan Świetlik był uczestnikiem bitwy nad Bzurą w 1939 r., więźniem obozu w Sochaczewie. Dziadek Wiktor Świetlik jako 10-letni chłopiec przymusowo pracował w gospodarstwie rolnym zarządzanym przez Niemców w Środzie Wlkp. To on po wojnie zapoczątkował rodzinną tradycję i przywiązanie do munduru strażackiego.

Uratowany przez tyfus

Stefan Świetlik urodził się w 1910 r. w Langenbochum w Niemczech gdzie w kopalni jako górnik pracował jego ojciec Wincenty. W Środzie Wlkp. Ste-

fan był furmanem, handlował końmi i węglem. Wraz z żoną Anną z domu Jakubiak uprawiali tam także ziemię. W 1932 r. urodził im się syn, któremu dali na imię Wiktor. Jego ojciec we wrześniu 1939 r. został zmobilizowany, brał udział w kampanii wrześniowej oraz w walkach nad Bzurą, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Podczas pobytu w obozie jenieckim w Sochaczewie Stefan Świetlik zachorował na tyfus. I z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że dzięki temu przeżył.

Anna Świetlik spodziewała się w tym czasie dziecka. Kiedy mąż był w niewoli, ona w 1940 r. urodziła drugiego syna. Dała mu na imię Stefan, by uczcić pamięć męża. Nie mając od niego znaku życia ani żadnych o nim informacji, była przekonana, że jej mąż już nie wróci z wojny. Tyfus był jed-



Stefan i Anna Świetlikowie z dziećmi: Wiktorem, Janiną i Stefanem

nak tym, czego Niemcy bali się wówczas jak diabeł święconej wody. Dlatego zwalniali chorych. Wielką radość zapanowała, gdy Stefan senior pojawił się w Środzie Wlkp.! Warto odnotować, że dożył tam starości i zmarł w 1981 r.

Szkoła musiała poczekać

Wiktor Świetlik, syn Stefana i Anny, musiał szybko dorosnąć. Urodzony 15 lutego 1932 r. w Pięczkowie w powiecie średzkim, podczas II wojny światowej został zmuszony przez okupanta niemieckiego do pracy przymusowej w charakterze robotnika le-



Stefan Świetlik, syn Stefana



Wiktor Świetlik, styn Stefana



Zygmunt Świetlik, syn Wiktora

śnego w Brodowie pow. Środa Wlkp. Od marca 1940 r. do 23 stycznia 1945 r. pracował przymusowo w niemieckim zakładzie tuczu świń przy ul. Kórnickiej w Środzie Wlkp. – siedem dni w tygodniu, po 8-12 godzin.

Dopiero po wojnie 13-letni już Wiktor Świetlik poszedł do szkoły. Wpierw zdobył wykształcenie podstawowe (6 klas), a w 1969 r. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną zdał egzamin eksternistyczny w zakresie programu nauczania klasy siódmej szkoły podstawowej dla pracujących. Pracował w polu w gospodarstwie rodziców, pomagał ojcu w załadunku na wóz konny i przy rozładunku kruszyw, które dostarczali na budowę powstającej trasy katowickiej. Wszystko to wykonywano ręcznie.

Od 20 listopada 1952 r. do 29 października 1954 r. Wiktor Świetlik odbywał zasadniczą służbę wojskową. Jako kierowca samochodowy dosłużył się we wrocławskiej jednostce Ludowego Wojska Polskiego stopnia starszego szeregowego. Po wojsku pracował w różnych miejscach, między innymi jako taksówkarz. W 1957 r. ożenił się z Haliną Szymkowiak, z którą miał troje dzieci: Zygmunta, Grażynę Marię (zmarła wkrótce po urodzeniu w 1962 r.) i Rafała.

Ród ogniomistrzów

15 czerwca 1962 r. Wiktor Świetlik został strażakiem. I był nim ponad 30 lat, do listopada 1992 r.: początkowo w Zawodowej Straży Pożarnej w Środzie Wlkp., później w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w rodzinnym mieście.

Starszy ogniomistrz Wiktor Świetlik podczas służby państwowej w pożarnictwie zajmował kolejno stanowiska służbowe kierowcy, kierowcy-mechanika oraz operatora sprzętu specjalnego. W 1971 r. ukończył Szkołę Podoficerów Pożarnictwa w Poznaniu i był uprawniony do noszenia odznaki wyszkolenia podoficerskiego Korpusu Technicznego Pożarnictwa (K.T.P.). Szkołę się nieustannie. Miał m.in. uprawnienia do obsługi radiostacji, do cięcia gazowego metali i obsługi dźwignic. Za wyjątkowe zaangażowanie w służbę, a także za aktywność społeczną (był też strażakiem-ochotnikiem), Wiktor Świetlik był wielokrotnie nagradzany i odznaczony. W 1989 r. dostał złoty medal „Za zasługi dla pożarnictwa”. Odznaczony był również złotym Krzyżem Zasługi PRL.

W ślad za starszym bratem, młodszy Stefan także został strażakiem. W zawodowej, a później Państwowej Straży Pożarnej służył od 1 stycznia 1964 r. do 30 kwietnia 1993 r. St. ogniomistrz Stefan Świetlik działał też w Ochotniczej Straży Pożarnej, a od 1972 r. do tragicznej śmierci w 1999 r. pełnił w Środzie Wlkp. funkcję komendanta miejsko-gminnego OSP. Jako emeryt wciąż działał na rzecz jednostek OSP naprawiając między innymi stare motopompy, które znajdowały się nadal na wyposażeniu i w szerokim użyciu jednostek straży pożarnych. Podobnie jak starszy brat, był on wielokrotnie odznaczony strażackimi i cywilnymi odznaczeniami, tak w czasach PRL, jak w III RP.

Młodszy ogniomistrz Zygmunt Świetlik, syn Wiktora i Haliny (ur. w 1958 r.) to drugie pokolenie średzich strażaków z tej zacnej rodziny. Był on funkcjonariuszem pożarnictwa od 1 sierpnia 1977 r. do 31 marca 1994 r. Podobnie jak ojciec i stryj – także był w straży kierowcą. Jego brat Rafał Świetlik (ur. w 1963 r.), prywatny przedsiębiorca, był członkiem zakładowej drużyny OSP przy ZPOW Hortex w Środzie Wlkp.

To nie koniec strażackiej historii rodu Świetlików. Rodzinny kronikarz, oficer Służby Więziennej Paweł Świetlik, działa w OSP w Wolicy Koźziej i wspiera OSP w Środzie Wielko-



Paweł Świetlik, syn Zygmunta

polskiej. Został odznaczony m.in. odznaką „Strażak wzorowy”. Kpt. Paweł Świetlik, wnuk strażaka Wiktora i syn strażaka Zygmunta, jest już trzecim pokoleniem w tej jakże zaszczytnej i szanowanej służbie. Liczy, że jeżeli doczeka się potomka, to pójdzie w ślady ojca i podtrzyma rodzinną tradycję. Na razie 6-letni siostrzeniec Antek przejawia zainteresowanie autami strażackimi.

Na podstawie materiałów

Pawła Świetlika

opracowała Irena Fedorowicz

zdjęcia archiwum Pawła Świetlika



Kpt. Paweł Świetlik w poznańskim areszcie śledczym jest specjalistą działu kadr i płac. Z wykształcenia jest archeologiem, z zamiłowania historykiem, z pasji strażakiem ochotnikiem. Wśród licznych talentów posiada także ten plastyczny. Rysunki jego autorstwa publikujemy co miesiąc na str. 43.

Związek w Forum (17)



Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, pierwszy i największy zrzeszający więźniaków, zajmuje się także promocją sportu i zdrowego trybu życia.

Jednym z ostatnich przykładów tego typu działalności związku był VIII Okręgowy Turniej Służby Więziennej w Badmintonie, który w grudniu 2019 r. odbył się w Inowrocławiu.

Świątecznie na parkiecie

O świąteczny charakter turnieju zadbał jego uczestnicy i organizatorzy: Zakład Karny w Inowrocławiu, Zarząd Okręgowy NSZZ FIPW w Bydgoszczy oraz Zarząd Terenowy NSZZ FIPW w Inowrocławiu. 14 grudnia 2019 r. w hali sportowej III Liceum Ogólnokształcącego w Inowrocławiu rozegra-



no Okręgowy Turniej Służby Więziennej w Badmintonie, w którym oprócz więźniaków wzięli też udział funkcjonariusze innych służb mundurowych.

Impreza odbyła się po raz ósmy i wpisała się już na stałe w kalendarz wydarzeń sportowych organizowanych w inowrocławskiej jednostce penitencjarnej. Zmagania rozpoczę-

ły się rano i trwały do późnego popołudnia. Zawodnicy rywalizowali w kilku konkurencjach oraz w dwóch grupach zawodniczych: open oraz kategorii „radosnego amatora”. Nie brakowało zaangażowania, zdrowej rywalizacji i woli walki.

Klasyfikacja

Wśród uczestników najlepsi okazali się (w kolejności zajętych miejsc):

Singiel kobiet: Izabela Maćkowska, Kinga Chabros-Aleksander, Kamila Cichowlas

Debel kobiet: Kamila Cichowlas i Izabela Maćkowska, Joanna Lisiecka-Pałgan i Kinga Chabros-Aleksander

Singiel mężczyzn: Paweł Marcinkowski, Marek Aleksander, Bartłomiej Lewandowski

Singiel męski „Radosny Amator”: Krzysztof Trojańczyk, Marek Pawlak, Marek Sobczak

Debel Open: Izabela Maćkowska i Paweł Marcinkowski, Marek Aleksander i Damian Aleksander, Bartłomiej Lewandowski i Tomasz Mrotek

Debel „Radosny Amator”: Krzysztof Trojańczyk i Marek Pawlak, Zygmunt Zawiół i Marek Sobczak.

Najlepszym gratulujemy, a wszystkim sportowcom życzymy sukcesów w nowym roku.

tekst i zdjęcia **Łukasz Lewandowski**



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:
Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFIPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamianie:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 31 grudnia 2019 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

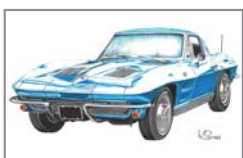
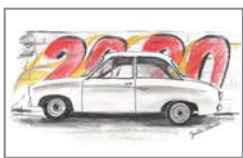


CYTATY ZZA KRATY

Z notatki:
Nie przyznaje się do
zarzucanego czynu, twierdzi,
że znalazł się w niewłaściwym
czasie w niewłaściwym miejscu.

U psychologa:
Mój ojciec to był
dobry człowiek,
zresztą tak jak ja.

Na odprawie:
Wszystko się da zrobić,
trzeba tylko kreatywności
w tym smutnym mieście.



Konkurs plastyczny rozstrzygnięty !

Przyznano 65 nagród dla osadzonych
wyróżnione prace pochodzą z jednostek:

- Areszt śledczy w Grójcu
- Areszt Śledczy w Kielcach
- Areszt Śledczy w Ostrowie Wielkopolskim
- Areszt Śledczy w Poznaniu
- Areszt Śledczy w Radomiu
- Areszt Śledczy w Warszawie-Służewcu
- Areszt Śledczy w Zielonej Górze
- Areszt Śledczy we Wrocławiu
- Oddział Zewnętrzny w Środzie Wielkopolskiej
- Zakład Karny w Wołowie
- Zakład Karny Nr 1 w Grudziądzu
- Zakład Karny w Gębarzewie
- Zakład Karny w Iławie
- Zakład Karny w Kamińsku
- Zakład Karny w Kłodzku
- Zakład Karny w Krzywańcu
- Zakład Karny w Rawiczu
- Zakład Karny w Strzelinie

Prace zostały zaprezentowane w kalendarzach na 2020 rok.
Serdecznie dziękujemy za współpracę i pomoc w organizacji.